

GAZETA BIAŁOSTOCKA

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR

Białystok
Nr 78-79 (2988-3000)
Makład: 81780
1-2-3 IV. 1961 r.
Cena: 70 groszy

JULIAN TUWIM

Brzózka kwietniowa

To nie liście i nie listki,
Nie listeczki jeszcze nawet —
To obłoczek przezroczysty,
Pozłociście zielonawy.

Jeśli jest gdzieś leśne niebo.
On z leśnego nieba spłynął,
Śród ogrodu zdziwionego
Tuż nad ziemią się zatrzymał.

Ale żeby mógł zzielenieć.
Z brzozą się prawdziwą zmierzyć
Sciemnieć, smugę traw ocienić —
— Nie, nie mogę w to uwierzyć.



PIERWSZY SPACER

FOT. AR

Wszystkim naszym Czytelnikom
Współpracownikom i Przyjaciółom
dobrego wypoczynku świątecznego
życzy
REDAKCJA

Aniśmy się spostrzegli, jak minęło 2.999 numerów i przyszedł dzisiejszy — TRZYTYSIECZNY. 3.000 to cyfra niemała, tym bardziej w życiu gazety. Wybaczcie przeto, że przy tej okazji nieco dłużej zatrzymamy Was na pierwszej stronie. Zamiast krótkiego wstępu, chcemy dziś zamienić słów kilka o naszym jubileuszu.

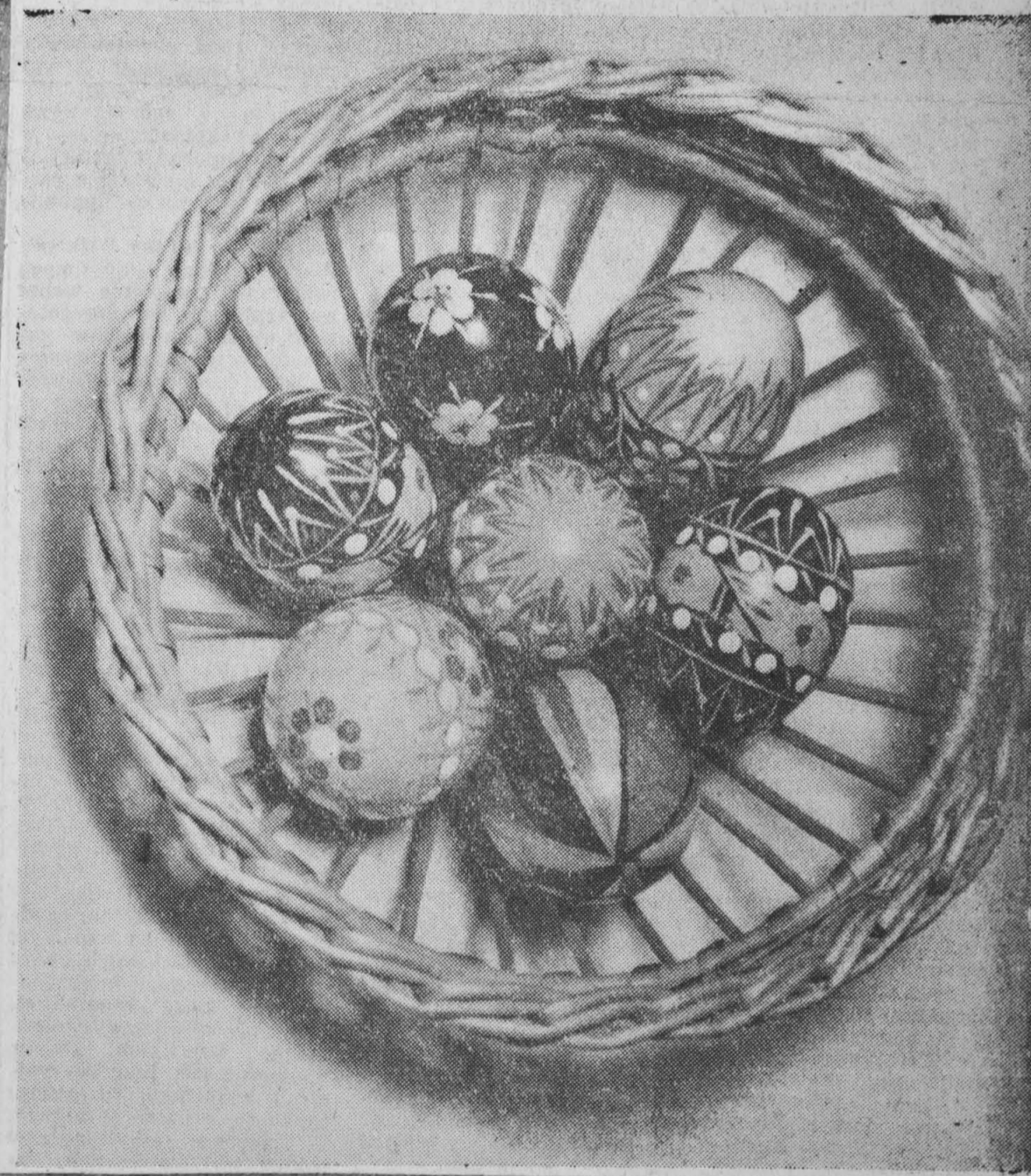
Tak się złożyło, że jubileusz nasz wypada w czasie, kiedy kraj nasz obchodzi uroczystości 300-lecie Prasy Polskiej. Z dumą spoglądamy na kartki historii polskiego dziennikarstwa. Znajdujemy tam dowody, że prasa polska zawsze służyła dobrze narodowi, walcząc o idee postępu społecznego, stając w obronie praw ludzi pokrzywdzonych, opowiadając się po stronie tego, co było dla Polski najlepsze. Wiele jest w historii naszej prasy nazwisk płomiennych publicystów, nieugiętych bojowników o wyzwolenie społeczne i narodowe, o te hasła i ideały, które nazywamy krótko mianem postępu. Bojownikiem o postęp był redaktor pierwszej polskiej gazety „Merkuriusza Ordynaryjnego”, byli nimi Kollataj i Staszyc, Mochnacki i Lelewel, Prus i Waryński, Julian Brun i Franciszek Fiedler. Ich postawa, ich czyny i publicystyka przyświecają nam — dziennikarzom pokolenia budującego socjalizm, będą przyswiecać i przyszłym pokoleniom.

Autorytet polskiej prasy zbudował fakt, że zawsze służyła ona czytelnikom, była wyrazicielem ich interesów i poglądów. I naszymu socjalistycznemu dzienni-

karstwu przyświeca ta sama słuszna zasada — wyrażać i kształtować poglądy społeczeństwa, być jego sługą i nauczycielem. Jest to poważna misja i zależy ona nie tylko od dziennikarzy. Dlatego dzisiejszy jubileusz gazety jest także jubileuszem Waszym — jubileuszem Czytelników. Chcemy Wam z tej okazji podziękować za sympatię, jaką darzycie „Gazetę”, za wszystkie przejawy troski o nasze pismo. Ileż to tematów wypowiedzieliście nam w listach — ile spraw pomogliście nam wyjaśnić i załatwić. Dzięki Wam, „Gazeta” mogła podejmować codzienne życiowe tematy i tym samym lepiej Wam służyć. Chcemy bowiem mocno podkreślić to, że cały nasz wysiłek redaktorski poświęcamy służbie dla Was przede wszystkim.

Errare humanum est — mówi łacińskie przysłowie. To prawda. Błąd jest rzeczą ludzką i mamy nadzieję, że wybaczycie nam błędy, które zdarzały się w naszej pracy. Dokładamy jednak starań, aby ich było jak najmniej. Pragniemy informować Was rzetelnie i szybko. I tu pragniemy podziękować wszystkim Czytelnikom, którzy zwracają nam uwagę na nasze potknięcia. Pomaga to nam w wystrzeganiu się ich na przyszłość.

Przyjmijcie więc na zakończenie nasze najlepsze życzenia. Mamy nadzieję, że wydamy dalsze tysiące numerów „Gazety”, które przyjmiecie tak jak dotychczas z sympatią. Mamy nadzieję, że nadal będziecie współredaktorami pisma przez Wasze ciekawe listy.



Patrz wiersz Tuwima u góry tej strony

Fot. Archiwum

ZA TYDZIE W MAGAZY...

- 1001 drobniejszych i 1001 niezadowolonych — dyskusja o sprawach handlu
- Plastikowe domy — welaże o budownictwie przyszłości

Komunikat o posiedzeniu Komitetu Doradczego Państw — Stron Układu Warszawskiego o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej

W dniach 28 i 29 marca 1961 roku odbyło się w Moskwie kolejne posiedzenie Politycznego Komitetu Doradczego Państw — Stron Układu Warszawskiego o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej.

W posiedzeniu politycznego komitetu doradczego wzięli udział w charakterze przedstawicieli:

Ludowej Republiki Albanii — pierwszy zastępca przewodniczącego Rady Ministrów, minister Obrony **Bezir Balluku**, przewodniczący Komisji Planowania, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów **Koco Theodisi**, minister Spraw Zagranicznych **Behar Shylla**.

Ludowej Republiki Bułgarii — pierwszy sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej **Todor Żiwkow**, przewodniczący Rady Ministrów **Anton Jugow**, minister Obrony Narodowej, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów **Iwan Michajłow**, minister Spraw Zagranicznych **Karlo Łukanow**, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania **Ceko Monow**.

Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej — pierwszy sekretarz KC Komunistycznej Partii Czechosłowacji, prezydent Czechosłowackiej Republiki Socjalistycznej **Antonin Novotny**, premier **Vilem Široký**, przewodniczący Komisji Planowania, wicepremier **Otakar Šimunek**, minister Obrony Narodowej **Bohumir Lomský**, minister Spraw Zagranicznych **Vaclav David**.

Niemieckiej Republiki Demokratycznej — pierwszy sekretarz KC SED, przewodniczący Rady Państwa, **Walter Ulbricht**, sekretarz KC SED **Erich Honecker**, minister Spraw Zagranicznych, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów **Lothar Bolz**, minister Obrony Narodowej **Heinz Hoffmann**.

Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — pierwszy sekretarz KC PZPR **Władysław Gomułka**, prezes Rady Ministrów **Józef Cyrankiewicz**, przewodniczący Komisji Planowania **Stefan Jędruchowski**, minister Obrony Narodowej **Marian Sychalski**, minister Spraw Zagranicznych **Adam Rapacki**.

Rumunskiej Republiki Ludowej — pierwszy sekretarz KC RPR, przewodniczący Rady Państwa **Gheorghe Gheorghiu-dej**, przewodniczący Rady Ministrów **Ion Gheorbe Maurer**, minister Sił Zbrojnych **Leontin Salajan**, przewodniczący Komisji Planowania **Gheorghe Marin Gaston**, minister Spraw Zagranicznych **Cornel Mănescu**.

Węgierskiej Republiki Ludowej — pierwszy sekretarz KC WSPR **Janos Kadar**, przewodniczący Rewolucyjnego Rządu Robotniczo-Chłopskiego **Ferenc Muenich**, minister Spraw Zagranicznych **Endre Sik**, minister Obrony **Lajos Czinege**, zastępca przewodniczącego Komisji Planowania **Erwin Javor**, pełniący obowiązki szefa Sztabu Generalnego Węgierskiej Armii Ludowej **Lajos Toth**.

Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich — pierwszy sekretarz KC KPZR przewodniczący Rady Ministrów ZSRR **N. S. Chruszczow**, marszałek Związku Radzieckiego, minister Obrony **R. J. Malinowski**, pierwszy zastępca ministra Spraw Zagranicznych **W. W. Kuzniecowa**.

W charakterze obserwatorów na posiedzeniu obecni byli:

Z ramienia Chińskiej Republiki Ludowej — członek

KC KP Chin, ambasador ChRL w ZSRR **Liu Siao**.

Z ramienia Koreańskiej Republiki Ludowej - Demokratycznej — członek prezydium KC Koreańskiej Partii Pracy, zastępca przewodniczącego Rady Ministrów, minister Obrony Narodowej **Kim Hwan Heb**, wiceminister Obrony Narodowej **Coj Hwan**, wiceminister spraw zagranicznych **Liu Dian Sik**.

Z ramienia Mongolskiej Republiki Ludowej — pierwszy sekretarz KC MPLR, przewodniczący Rady Ministrów **J. Cedenbal**, minister Obrony **Z. Lhagwasuren**, minister Spraw Zagranicznych **P. Szagdarsuren**.

W posiedzeniu uczestniczył Naczelny Dowódca Zjednoczonych Sił Zbrojnych Państw — Stron Układu Warszawskiego marszałek **Związków Radzieckiego A. A. Greczko**.

Posiedzeniu przewodniczył przewodniczący Rady Państwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej, pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego Niemieckiej Socjalistycznej Partii Jedności **Walter Ulbricht**.

Uczestnicy posiedzenia Politycznego Komitetu Doradczego, w atmosferze całkowitego zrozumienia wzajemnego i jednomyślności dokonali szerokiej wymiany poglądów w sprawach związanych z rozwojem wydarzeń międzynarodowych w ostatnim czasie i w związku z tym rozpatrzyli dalsze kroki krajów — Stron Układu Warszawskiego, zmierzające do zapewnienia pokoju w Europie i na całym świecie.

Polityczny Komitet Doradczy kierował się przy tym teoretycznymi i politycznymi wnioskami listopadowej Rady Przedstawicieli Partii Komunistycznych i Robotniczych, jej historycznymi dokumentami zawierającymi odpowiedzi na najbardziej palące i żywotnie ważne problemy walki o pokój i o zapobieżenie wojnie.

Uczestnicy posiedzenia Politycznego Komitetu Doradczego stwierdzili z zadowoleniem, że od czasu poprzedniego narady Politycznego Komitetu Doradczego w lutym 1960 r. kraje obozu socjalistycznego osiągnęły nowe wybitne sukcesy w rozwoju gospodarki narodowej, kultury, nauki i techniki, w podniesieniu dobrobytu ich narodów, w pokojowym współwzrostu gospodarczym dwóch systemów. Leninowska polityka pokojowego współistnienia państw o różnych ustrojach społecznych odniosła dzięki pokojowej polityce zagranicznej krajów obozu socjalistycznego nowe poważne zwycięstwa. Pod naporem ruchu narodowo-wyzwoleńczego ujarzmionych narodów walczących o swą niepodległość dokonuje się dalszy rozpad systemu kolonialnego.

Ogromnie wzrosły realne siły socjalizmu i pokoju, zdolne do udaremnienia agresywnych planów imperialistycznych i wywołania trwałego pokoju. Równocześnie uczestnicy posiedzenia stwierdzają, że agresywne koła nadal przeskadzają w uzdrawieniu sytuacji międzynarodowej, przeciwdziałają wysiłkom pokojowych krajów, zmierzającym do zachowania i utrwalenia pokoju. Państwa imperialistyczne — członkowie NATO i innych agresywnych ugrupowań wojskowych, kontynuują wyścig zbrojeń, rozszerzają przygotowania wojenne, dążą do tworzenia nowych baz wojskowych w

Europie i w innych częściach świata, zwiększają zapasy broni atomowej i rakietowej, przekształcają NATO w czwarte mocarstwo atomowe.

Przy pomocy USA, Anglii i Francji formuje się odbudowę agresywnej armii zachodnio-niemieckiej, pod dowództwem generałów hitlerowskich i wyposażenie jej w broń rakietowo-jądrową oraz inne najnowsze środki masowej zagłady. Niemcom zachodnim udostępnia się bazy wojskowe na terytorium innych krajów.

Wszystkie te kroki nabierają tym bardziej niebezpiecznego charakteru, że rząd Niemiec zachodnich nie zaprzestaje wysuwania roszczeń terytorialnych wobec innych państw, jak również propagandy odwetowej w społeczeństwie zachodnio-niemieckim. Niemcy zachodnie przekształcają się w główne niebezpieczeństwo wojny w Europie.

Agresywne koła imperialistyczne podejmują rozpaczliwe wysiłki, aby przeskodzić narodom w ich dążeniach do pokoju, demokracji i postępu. Mocarstwa imperialistyczne coraz częściej uciekają się bezpośrednio do siły militarnej, aby stłumić rosnący ruch narodowo-wyzwoleńczy w krajach Afryki Azji i Ameryki Łacińskiej. Świadczą o tym krwawe zbrodnie kolonizatorów w Kongo, Algierii, Angoli, Laosie, jak też nieustające prowokacje przeciwko Republice Kubańskiej.

Kraje — Strony Układu Warszawskiego nie mogą pozostawać obojętne wobec wzmagających się przygotowań wojennych państw imperialistycznych. Państwa socjalistyczne nie ustawały i nie ustąpią w wysiłkach na rzecz powszechnego i całkowitego rozbrojenia, zahamowania wyścigu zbrojeń, odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

Uwzględniając jednak sytuację, jaka kształtuje się w związku z nowymi przygotowaniami wojennymi mocarstw zachodnich, państwa — Strony Układu Warszawskiego w toku wszechstronnej wymiany poglądów uzgodniły posunięcia, których realizację uważają za niezbędną w interesie dalszego umocnienia swej zdolności obronnej i utrwalenia pokoju na całym świecie. Kierują się one przy tym konkluzją listopadowej Rady Przedstawicieli Partii Komunistycznych i Robotniczych, zgodnie z którą można wspólnym wysiłkiem światowego obozu socjalistycznego, międzynarodowej klasy robotniczej, ruchu narodowo-wyzwoleńczego, wszystkich krajów występujących przeciw wojnie i wszystkich sił pokoju zapobiec wojnie światowej. W interesie zabezpieczenia pokoju jest nieodzowne, aby drogą zawarcia traktatu pokojowego z obu państwami niemieckimi usunięte zostały pozostałości drugiej wojny światowej i w związku z tym zlikwidowane zostały niebezpieczne ogniska w Berlinie zachodnim przez przekształcenie Berlina zachodniego w demilitaryzowane, wolne miasto.

Państwa — Strony Układu Warszawskiego uroczysto oświadczają, że nadal będą nieugięte prowadzić politykę pokojowego współistnienia i są one gotowe w każdej chwili do realizacji jak najszybszych, uzgodnionych z innymi państwami, przedsięwzięć w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Państwa — Strony Układu Warszawskiego uroczysto oświadczają, że nadal będą nieugięte prowadzić politykę pokojowego współistnienia i są one gotowe w każdej chwili do realizacji jak najszybszych, uzgodnionych z innymi państwami, przedsięwzięć w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Państwa — Strony Układu Warszawskiego uroczysto oświadczają, że nadal będą nieugięte prowadzić politykę pokojowego współistnienia i są one gotowe w każdej chwili do realizacji jak najszybszych, uzgodnionych z innymi państwami, przedsięwzięć w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

Państwa — Strony Układu Warszawskiego uroczysto oświadczają, że nadal będą nieugięte prowadzić politykę pokojowego współistnienia i są one gotowe w każdej chwili do realizacji jak najszybszych, uzgodnionych z innymi państwami, przedsięwzięć w celu zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa narodów.

WIADOMOŚCI

Ze świata

Fiasko rokowań Francja — TRAF?

PARYZ (PAP) 31. 3.
Rzecznik Tymczasowego Rządu Algierskiego oświadczył w Tunisie, że delegacja algierska nie przybędzie 7 kwietnia do Evian. Powodem tej decyzji jest oświadczenie francuskiego ministra do spraw Algierii, Joxa, że rząd francuski będzie rozmawiał nie tylko z Tymczasowym Rządem Algierskim, lecz także z przedstawicielem algierskiego ruchu narodowego, ugodowo nastawionego wobec Francuzów. W Paryżu powstała z tego powodu poważna konsternacja.

Zamach ultrasów francuskich

PARYZ (PAP) 31. 3.
W piątek o godz. 3.35 warszawskiego czasu ultrasi francuscy dokonali zamachu na Camille Blanc, mera miasta Evian, w którym rozpoczął się 7 kwietnia rokowania przedstawicieli rządu francuskiego i Tymczasowego Rządu Republiki Algierskiej na temat rozwiązania problemu algierskiego. W wyniku odniesionych ran, Camille Blanc zmarł.

ZSRR zgadza się na odroczenie rozmów rozbrojeniowych

NOWY JORK (PAP) 31. 3.
Minister spraw zagranicznych ZSRR Gromyko złożył na posiedzeniu Komisji Politycznej następujące oświadczenie:
„Delegacja radziecka uważa za konieczne oświadczyć co następuje: Uważając, że rozwiązanie problemu powszechnego i całkowitego rozbrojenia jest sprawą niecierpiącą zwłoki, Związek Radziecki wychodzi z założenia, iż już na bieżącej XV sesji Zgromadzenia Ogólnego należy uzgodnić dyrektywy przyszłych negocjacji w sprawie rozbrojenia oraz skłód organu roboczego, w którym negocjacje te byłyby prowadzone.

Biorąc jednak pod uwagę życzenie rządu USA, aby na razie odroczyć merytoryczne rozpatrzenie spraw rozbrojenia i pogłębienie z tym, iż nie jest on gotów w chwili obecnej prowadzić negocjacji i chociażby przyjąć do nich później, rząd radziecki uznał za możliwe nie nalegać na rozpatrzenie sprawy rozbrojenia na bieżącej sesji Zgromadzenia.

W związku z tym rząd ZSRR i rząd USA osiągnęły porozumienie, aby w czerwcu — lipcu kontynuować wymianę poglądów w sprawach dotyczących rozbrojenia i wnowienia negocjacji w odpowiednim organie, którego skład winien być uzgodniony. Istnieje również zgoda, aby poinformować XV sesję Zgromadzenia Ogólnego o osiągniętych postępach.

Zjazd Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii

LONDYN (PAP) 31. 3.
W sobotę rozpoczął się w Londynie XXVII Zjazd Komunistycznej Partii W. Brytanii.

Wysokość 48 km na „X-15”

NOWY JORK (PAP) 31. 3.
Amerykański samolot rakietowy „X-15” pilotowany przez Joe Walkera wzbił się w czwartek na rekordową wysokość 48 km.

Nowe fiasko

NOWY JORK (PAP) 31. 3.
30 ub. m. w późnych godzinach wieczornych czasu warszawskiego wystrzelony został przy pomocy rakiet „Thor-Agena” przez amerykańskie siły lotnicze z bazy Vandenberg w Kalifornii kolejny sztuczny satelita ziemi „Discoverer 22”.

Satelita nie wszedł na orbitę i spadł do Oceanu Spokojnego.

73 bazy mają być zlikwidowane — 6.627 pozostanie

WASZYNGTON (PAP) 31. 3.
Ministerstwo obrony USA zakomunikowało, iż Stany Zjednoczone zlikwidują 73 amerykańskie bazy wojskowe

Minister obrony USA, McNamara oświadczył reporterom, że w chwili obecnej Stany Zjednoczone mają w kraju i za granicą ogółem 6.700 baz.

Ofensywa wojsk Czombego

LONDYN (PAP) 31. 3.
Wojska samozwańczego prezydenta Katangi, Czombego podjęły w czwartek ofensywę w północnej Katan-dze przeciwko wojskom legalnego rządu Gizengi i zajęły miasto Manono, centrum plemienia Baluba.

Właściciel restauracji usiłował otruć 400 osób

LONDYN (PAP) 31. 3.
W Saigonie aresztowano właściciela restauracji i kucharza podejrzanych o usiłowanie otrucia 400 osób, które urządziły przyjęcie w konkurencyjnej restauracji. Policja stwierdziła, że kucharz otrzymał 500 funtów szterlingów od właściciela restauracji, który prowadził ostrą walkę konkurencyjną z drugą restauracją, w której odbyło się przyjęcie.



Dwa nowe statki ze stoczni szczecińskiej

SZCZECIN (PAP) 31. 3.
31 marca z pochylni stoczni im. Warskiego w Szczecinie spłynął na wodę kadłub dziesięciotysięcznika „Diwogorsk”. Jednostkę tę stocznicy wykończą w ciągu 7 miesięcy, podczas gdy 10 lat temu pierwszy statek budowali aż 2,5 roku. Tego samego dnia podniesiona została bandera na statku „Togaran” — budowanego dla Indonezji.

Działacze młodzieżowi 14 krajów Europy obradowali w Zakopanem

WARSZAWA (PAP) 31. 3.
Od 17 do 31 marca odbywał się w Zakopanem zorganizowany przez KC ZMS, międzynarodowy obóz z udziałem przedstawicieli i działaczy organizacji młodzieżowych 14 krajów Europy. Reprezentowane były: Anglia, Austria, Dania, Belgia, Islandia, Jugosławia, Norwegia, NRD, NRF, Szwajcaria, Polska, Węgry, Włochy i ZSRR. Celem obozu było zapoznanie uczestników z aktualnymi problemami życia politycznego, gospodarczego i kulturalnego Polski, zagadnieniami życia młodzieży i działalności polskiej organizacji młodzieżowej.

W ataku furii zamordował żonę i córkę

BYDGOSZCZ (PAP) 31. 3.
Mieszkańcy Gruzji zdążyli poruszeni zostali zbrodnią, jaką popełniła została w tym mieście, 34-letni Zdzisław Rzyziński z zawodu traktorzysta przeszedł z powodu choroby nerwowej na emeryturę inwalidzką. Stan choroby — jak wynikało z zachowania chorego — pogarszał się stopniowo.

Dnia 29 bm. w godzinach wieczornych Rzyziński — w ataku furii schwył siekierą i wymarzył cięsy żonę 30-letnią Antoninę a następnie — 3-letniej córce Elżbietę. 6-letnia córka i 8-letni syn uciekli i dzięki temu uniknęli śmierci. Na miejsce przybyło pogotowie ratunkowe oraz funkcjonariusze MO, którzy rozbroili szaleńca.

Antoninę Rzyzińską i córeczkę przewieziono do szpitala powiatowego. Dnia 30 ub. m. matka zmarła.

Wyprawa naukowa na dalekie łowiska afrykańskie

GDANSK (PAP) 31. 3.
W przeddzień świąt wury-sza z macierzystego portu gdańskiego statek badawczy Morskiego Instytutu Rybac-

kiego — „Birkut”, udają się w daleką podróż na wody afrykańskie. Jest to pierwsza wyprawa w rejon łowisk położonych w pobliżu Gwinei i Ghany.

Wyprawa trwać ma 3 miesiące. W tym czasie „Birkut” przepłynie ok. 16 tys. mil morskich.

Przyleciały czarne bociany

KIELCE (PAP) 31. 3.
Mimo niepomyślnych warunków atmosferycznych do Lasów Świętokrzyskich przyleciały już czarne bociany.

Margaryna nie dojechała do sklepu

GDANSK (PAP) 31. 3.
Na jednej z szos gdańskich zdarzył się wypadek samochodowy. Spowodował on spłonienie 3.200 kg margaryny.

Ciężarówka, która ją wiozła z wytwórni do sklepów uderzyła o drzewo przydrożne. W wyniku uderzenia zapalił się silnik. Ogień objął cały wóz, kierowca wyszedł z wypadku bez szwanku.

Z województwa

I sekretarz KW PZiK Arkadiusz Łaszewicz dokonał otwarcia wystawy „Białostoczczyzna w fotografii prasowej”

31 marca br. w czytelni Klubu Międzynarodowej Prasy i Książki w Białymstoku otwarta została wystawa pod nazwą „Białostoczczyzna w fotografii prasowej”. Przecięcia tradycyjnej wstęgi i otwarcia wystawy dokonał przewodniczący Honorowego Komitetu Obchodów 300-lecia Prasy Polskiej na Białostoczczyźnie, I sekretarz KW PZiK, kandydat na posła — Arkadiusz ŁASZEWICZ. W uroczystości wzięli również udział przewodniczący Prezydium WRN, inż. Jerzy POPOK oraz przybyli członkowie Komitetu Honorowego i Komitetu Organizacyjnego Obchodów 300-lecia Prasy Polskiej, a także liczna grupa zaproszonych gości.

Tow. Arkadiusz Łaszewicz, po szczegółowym zwiędzeniu wystawy, podkreślił walory artystyczne i historyczne przedstawionych zdjęć, których autorami są Zdzisław ZAREMBA, Antoni ZDRODOWSKI i Eugeniusz HRYNIEWICKI.

Wystawa ta eksponowana będzie w Białymstoku do 12 kwietnia br. a następnie w Łomży i innych większych miastach powiatowych. (H)

ZE SPORTU

Polscy juniorzy pokonali Francję 4:1

Dośkonale wystartowali młodsi polscy piłkarze, biorący udział w dorocznym wiosennym turnieju juniorów UEFA, który w tym roku odbywa się w Portugalii. Polacy grając wraz z Francją i Grecją (Węgry zrezygnowały z udziału w turnieju) w eliminacyjnej grupie C, pokonali w pierwszym swoim spotkaniu Francję 4:1 (2:0). Bramki dla Polaków strzelił: Kasprzyk — 1 oraz Mustatek — 1.

Gwardia — Włóknarz i Warmia — Pocisk w drugi dzień świąt

W drugi dzień świąt wielkanocnych, 3 bm., o godz. 12 na białostockim Stadionie Miejskim rozegrany zostanie towarzyski mecz piłkarski między III-ligową Gwardią Białostok i reprezentacją Federacji Włóknarz, opartą na liderze klasy A — Włóknarz Białostok. Dochód z meczu przeznaczony zostanie na Fundusz Stypendialny im. Patrice Lumumby.

Poza tym 3 bm. o godz. 15.30 w Grajewie miejscowa Warmia rozegra towarzyskie spotkanie piłkarskie z Pociskiem Bemowo. (ko)

POGODA

Zuchmurzenie zmienne, przelotne opady deszczu lub śniegu. Temp. maks. +4 stopnie C. Wiatry dość silne lub silne zachodnie.

JUTRO w dalszym ciągu pogoda zmienna. Temp. bez większych zmian.

Trzy pokolenia — trzy życia

DZIS PRZYSZŁO WCZORAJ

R. KLIMASZEWSKI

Powoli, śladem kalendarza, chociaż atakowana jeszcze chłodnymi podmuchami wiatru i przelotnymi opadami śniegu, budzi się wiosna. Widać i czuć ją na polach i w lasach, na skwerach i ulicach miast. Wkrótce zazielenią się drzewa, a parki znów rozśpiewają się gwarem rozbawionych dzieci.

Ela cieszy się z wiosny, swa dziecięcą, ośmioletnią radością. No, bo będą zabawy na wolnym powietrzu, gra w „zielone”, wycieczki za miasto, a potem — prawda dziadku? — kolonie w Nawce. I dziadek potakuje z uśmiechem, swej małej wnuczce.

Dziadek też cieszy się z wiosny — ma przecież tak wiele wolnego czasu na zasłużonej emeryturze. Ale nie zawsze były takie wiosny...

— Właśnie w roku 1921, w poszukiwaniu pracy przyjechałem do Hajnowki — wspomina długoletni pracownik Zakładów Suchoj Destylacji Drewna, będący dziś na emeryturze — Jan Belter. — Dużo tu ludzi zjeżdżało — wiedzionych nadzieją zatrudnienia w przemyśle drzewnym i w puszczy. Ale pracy nie było, chyba dorywczą, za pół darmo przyładowaniu drzewa.

Zamysła się nasz rozmówca. — Panie, co to była za niedza. W pobliżu stacji powstała cała kolonia biedaków. Ludzie mieszkali w ziemiankach, bądź też w jednoizboowych budach wznoszonych w ciągu nocy z trocin. Serce się ścisnęło z bólu, patrząc na obdarte i wygłodniałe dzieci, które jak króliki wysypywały się z tych nor.



— Zostałem wreszcie zatrudniony w fabryce chemicznej, dzisiejszych Zakładach Suchoj Destylacji Drewna. Jak jednak można było żyć za 90 złotych miesięcznie będąc do tego okradany w przyfabrycznym sklepiku? Jak można było żyć, gdy fabrykant zalegał z pięcioma wypłatami? Zyliszy więc na kre-

dyt, „na książkę” u skiepi-karzy, którzy w dniu wypłaty zabierali zarobione pieniądze. I zaczęło się od nowa...

— Dziś — opowiada dalej Jan Belter — z każdym rokiem zakłady zwiększają produkcję. A wtedy, gdy narosły zapasy, fabrykant zamykał fabrykę aby utrzymać cenę. Zwalniano ludzi z pracy, bieda stawała się rozpaczliwą niedzą.

Snuje się ponura historia lat dwudziestych — trzydziestych. — Mówiono, że w Hajnowce odkryto nową Amerykę — wspomina starszy aparatowy pieców obrotowych ZSDD — Leon Pawłowski. — No, bo przemysł drzewny. Ludzie waliłi kupa, aby się tragicznie rozczarować. Tak było — jak mówi towarzysz Belter — nocowano w ziemiankach i pod gołym niebem. Na całą brygadę ładowaczy było jedno ciepłe ubranie. Więc gdy wszyscy leżeli w łachmanach, to każdego dnia, na zmianę, jeden z robotników przydziany w to ubranie, szedł do pracy.

Była tu taka firma prywatna Godlewski — Porowski. Mieli oni terpentyniarńię; w samej Puszczy Białowieskiej było 16 majdanów. Kto miał szczęście, mógł u nich zarobić dwa złote dziennie. Ale jak wyglądała wypłata — płacili zepsutymi śledziami i stęchłą kaszą...

Ale klasa robotnicza nie chciała ponosić całego ciężaru kryzysu ekonomicznego, zrzucałego na jej barki przez kapitalistów i rząd sanacyjny. Dość nędzy i upodlenia, dość szykan i ucisku. Jak w całym kraju, tak i wśród głodujących rodzin robotniczych Hajnowki narastał gniew i protest. To też proletariát hajnowski czynnie włącza się do walki z kapitalistami.

— Nie będę powtarzał tej całej prawdy, którą nakreślił towarzysz — mówi były członek KPZB, ogrodnik z ZSDD — Michał Rola. — Postanowiliśmy w zorganizowany sposób, strajkami walczyć o należne nam prawa. Motorem działania była Komunistyczna Partia Zachodniej Białorusi.

Klasa robotnicza Hajnowki zrywa się do walki. W styczniu 1932 roku protestuje przeciwko wyzyskowi załoga tartaku. Ulicami miasteczka idzie 2-tysięczny pochód mężczyzn, kobiet i dzieci. Drugi strajk wybuchł w kwietniu. Glinie wtedy z rąk policji robotnik Jan Werpachowski. W grudniu zrywa się nowy, 3-miesięczny pro-

test zakończony zwycięstwem.

Wraz z pogłębiającym się kryzysem i nędzą narasta walka najnowskich robotników. Robotnicy przechodzą do strajków okupacyjnych, które wybuchają co kilka miesięcy. Lata 1935-37-38. W obronie spraw robotników stają Wanda Wasilewska i



Stanisław Dubois, z którymi kontaktuje się delegat Komitetu Strajkowego — nasz rozmówca Leon Pawłowski. Na zebraniach protestacyjnych organizuje robotników Jan Belter.

W roku 1938 wybuchła nowa, wielki strajk okupacyjnych hajnowskich robotników drzewnych. W pięć tygodni później krakowski „Ilustrowany Kurier Codzienny” pisał:

„Zlikwidowany został strajk robotników w Hajnowce i Białowieży. Robotnicy uzyskali podwyżkę płac w granicach od 18 do 20 procent, w niektórych kategoriach do 40 proc.”

Ale walka strajkowa hajnowskich robotników nie ustawała do września 1939 roku.

Aw tym czasie, gdy w Hajnowce ludzie w ziemiankach przymierali głodem, gdy przedsiębiorcy wypłacali robotnikom



głodowe zarobki w postaci psujących się siedzi, w odległej zaledwie o 18 kilometrów Białowieży...

...Polowania odbywały się każdego roku — opowiada starszy strażnik w Puszczy Białowieskiej — Jan Potoka. He to było roboty! Już od listopada trzeba było koncentrować zwierzynę, robić stanowiska, przygotowywać pawilony ogrzewane i plany polowania. Sprowadzano wtedy całe beczki — śledzi na karmowiska dzików i setki pudów ziarna.

Bardzo duże polowanie odbyło się w lutym 1938 roku, któremu przewodniczył prezydent Mościcki. Pamiętam, był Goering, Himmler, rezydent Horthy, Antonescu, hrabia Ciano z żoną, ksiądz Radziwiłł, hrabia Maurycy Potocki i wielu innych dygnitarzy. Grube pieniądze kosztowały te przyjemności.

Dodajmy: — w pierwszym dniu wojny na gościnny zamek w Białowieży spadła bomba rzucona przez lotnika niemieckiego.

Słuchając tych wspomnień, nasuwa się pytanie: — jak bardzo pożyteczne byłyby spotkania starych działaczy robotniczych i świadków życia sanacyjnych władców z młodzieżą. Bo jak głęboka nauka płynęła z tych prawdziwych opowieści.

Idziemy jednak śladami rodziny Belterów. — Córka jest położną w Warszawie, syn Edward — kierowcą w miejscowych zakładach, a Waclaw — prezesem FSS. Możemy pojedziemy do niego? — proponuje Jan Belter.

— I nieraz — mówi w trakcie rozmowy prezes hajnowskiej PSS — Waclaw Belter — człowiek się zirytuje na malkontentów. Bo, powiedzmy, młodzież zna stare czasy tylko z książki, ale ludzie starsi, tak jak ja, dobrze je pamiętają. Kiedy na przykład w 1938 roku skończyłem 3-letnią szkołę rzemieślniczą z dyplomem czeladnika kowala — ślusarza, nie mogłem znaleźć pracy ze względu na działalność ojca.

Zycie Waclawa Beltera — to również długoletnia walka o dzisiejszą rzeczywistość. W roku 1940 znajduje się w Armii Radzieckiej, w szeregach której walczył z hitlerowskim najeźdźcą pod Mińskiem, Bobrujskiem i Orłem, gdzie dostaje się do niemieckiej niewoli.

—Po wyzwoleniu i powrocie do Hajnowki pracowałem w Zakładach Suchoj Destylacji Drewna, byłem później kierownikiem spółdzielni „Las”, a od 1949 roku związany jestem z ruchem spółdzielczym. W kierowaniu przedsiębiorstwem dużo pomogły mi wiadomości zdobyte w Technikum Ekonomicznym.

Rozmawiamy o starej i nowej Hajnowce i planach rozwojowych powiatu, gdyż Waclaw Belter drugi raz

Ciąg dalszy na str. 4



O zadaniach nosła

Eugenia MIKŁASZEWICZ

Popularność Eugenii Mikłaszewicz w Elku wynika głównie z jej zainteresowań

na codziennych problemach oświaty. Do Elku przybyła w roku 1952, uczyła w Szkole Cwiczeń i Liceum Pedagogicznym. Obecnie pracuje na stanowisku kierownika tejże Szkoły Cwiczeń, gdzie jednocześnie uczy historii i matematyki. Tryb życia jaki prowadzi tow. Mikłaszewicz jest charakterystyczny dla naszych czasów: praca w szkole, praca w radach narodowych, działalność w instancjach partyjnych — tow. Mikłaszewicz jest członkiem Komitetu Wojewódzkiego i Komitetu Powiatowego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Specjalną wymowę posiada fakt, że tow. Mikłaszewicz jest kierowniczką szkoły, gdzie wraz z nią pracuje... jej mąż.

— Mąż jest matematykiem, ciągle siedzi w książkach. A ja jakoś tak od początku wciągnęłam się w rytm pracy społecznej — „tłumaczy się” tow. Mikłaszewicz.

— Pracowałam w Komisji Oświaty i Kultury. Szczególnie interesowałam się problemami szkół, ich budową, wyposażeniem, warunkami pracy. Nasza komisja podjęła trudny problem rozwiązania na terenie naszego miasta opieki nad młodzieżą w godzinach poza szkolnych. Oczywiście jest to działalność na całe lata. Niemniej już możemy pochwalić się pewnymi osiągnięciami. Dzięki naszej inspiracji powstał w Elku „Miejski Plac Zabaw”. Jestem zdania, że w pracach porządkowych powinna wziąć udział sama młodzież. Niech sprawa upiększenia ich miejsca to będzie ich dziełem — rozrywką.

Postanowiliśmy nawiązać kontakty z rodzicami. Pogadanki przez radio i prelekcje

w szkołach uczą rodziców, jak należy pracować z dziećmi.

Mnie osobiście szalenie interesuje wprowadzenie powszechności nauczania, podnoszenie kwalifikacji przez nauczycieli.

Jeżeli chodzi o sprawy kultury — jestem zdania, że świetlicami powinni kierować ludzie, z zamiłowania zajmujący się kulturą. Widzę też dużą rolę nauczycieli, którzy powinni być inspiratorami poczynania kulturalnych i oświatowych. Nie muszą sami się tym zajmować, bo i tak są zbyt obciążeni pracą. Ale problem rozwiąże umiejętne zorganizowanie aktywności i pokierowanie nim. Bardzo podobała mi się myśl budowania nowych szkół łącznie z pomieszczeniem na bibliotekę i świetlicę. To na pewno będzie się kalkulowało znacznie taniej, niż osobna budowa tych obiektów.

— Co pan sądzi o swej kandydaturze do Sejmu?

— Ten wybór był dla mnie prawdziwą niespodzianką. To wykraczało poza moje plany życiowe.

Pracę posła wyobrażam sobie jako działalność wielokierunkową. Przede wszystkim dużą wagę przywiązuję do spotkań z wyborcami. Na podstawie dotychczasowej praktyki, jako radna, przekonałam się, że w ten sposób najlepiej poznaje się potrzeby ludzi, w imieniu których się działa.

Na podstawie postulatów ludzi rozwiązyaliśmy sprawę dzieci trudnych. Przystąpiono już do budowy szkoły specjalnej. Na spotkaniu z młodzieżą Studium Nauczycielskiego wystąpiono z żądaniem wprowadzenia do sklepów papierniczych pełnego asortymentu materiałów piśmiennych. Szkoły wiejskie żądały wymiany kulturalnej ze szkołami z Elku. Dziś kontakty tych szkół zostały już nawiązane.

— Jakie sprawy interesują panią jako kandydata na posła?

— Oczywiście na pierwszym planie — sprawa oświaty. Uważam, że trzeba podjąć radykalne kroki odnośnie doprowadzenia, do ukończenia pełnej szkoły podstawowej przez wszystkich uczniów. Wtedy dopiero będzie można mówić o powszechności nauczania. Należy też rozwijać szkolnictwo dla pracujących i na wsi szkoły przysposobienia rolniczego. Jako kobieta — interesuje się warunkami życia kobiet pracujących. Uważam, że za mało mamy jeszcze urzędzeń socjalnych (żłobki), które by umożliwiły kobietom — matce spokojną pracę.

W miarę możliwości chciałabym o tym wszystkim pamiętać.

Rozmawiała

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

Na światowym froncie gospodarczym

MIEJSCE POLSKI

Jesteśmy właśnie w okresie podsumowywania dorobku produkcyjnego ubiegłych 5 lat oraz analizowania wytycznych rozwoju gospodarczego po rok 1965. Ta pozycja na przełomie dwóch pięcioletek umożliwia dokonanie niezmiernie ciekawych obserwacji. Zobaczymy mianowicie, jak w tej dziedzinie zmienia się w ciągu tych 10 lat miejsce Polski w świecie.

Na początku musimy zrobić sarkastyczne w takim wyrażeniu, którego się tu podejmujemy, nie może być ani pełne, ani dokładne. Odmienność struktury

produkcyjnej gospodarki, systemów walutowych i podziału dochodów nie pozwala na przeprowadzenie interesującego nas zestawienia w sposób syntetyczny — t.j. tak, by porównać np. dochód narodowy lub wartość produkcji przemysłowej liczonej w dolarach czy złotych. Zestawienie wskaźników tempa wzrostu dochodu narodowego lub produkcji przemysłowej jest możliwe, lecz niewiele mówiące, nie uwzględnia ono bowiem poziomu startu. Z konieczności rzeczy musimy więc ograniczyć się do porównania produkcji na głowę ludności kilku wybranych wyrobów przemysłowych. Aczkolwiek wybór nasz padnie oczywiście na główne wyroby przemysłowe, jednak i wówczas porów-

nanie nie daje wyniku, który można by uogólniać. Niemniej jako szacunek, jako orientacja, porównanie takie jest celowe i pożyteczne.

I jeszcze jedna uwaga. Porównania nasze dotyczyć będą takich krajów, które są od nas bardziej rozwinięte. Zrezygnujemy z łatwych już dziś sukcesów np. nad Hiszpanią, która przed wojną stała na wyższym poziomie rozwoju ekonomicznego niż Polska, a teraz na głowę ludności produkuje — w porównaniu z nami — energię elektryczną prawie 2 razy mniej, stali ponad 3 razy mniej, węgla 7 razy mniej, celulozy 5 razy mniej, a tylko w produkcji cementu zbliża się do naszego poziomu, zaś przekracza go (o połowę) w produkcji kwasu siarkowego (wszystkie dane dotyczą roku 1959). Nie będziemy więc równać się do Hiszpanii czy Grecji, natomiast sprawdzimy jak zmniejsza się dystans dzielący nas

od Włoch, Francji, Anglii czy Niemiec zachodnich.

10 LAT WYSCIGU Z CZASEM

Przed wszystkim zobaczymy jak przedstawia się sytuacja w dziedzinie produkcji energii elektrycznej, której wielkość ma decydujący wpływ na poziom uprzemysłowienia kraju i wydajność pracy. Otóż w 1955 roku produkowaliśmy na głowę ludności 651 kWh, w r. 1960 — 973 kWh, zaś w r. 1965 produkcja ta wyniesie 1.420 kWh. Tak więc w r. 1955 osiągnęliśmy prawie poziom Włoch (779 kWh), produkowaliśmy nieco mniej tak 2 razy niż Francja (1.145 kWh) oraz Belgia (1.263 kWh), a 2,5 razy mniej niż NRF (1.530 kWh). Jeżeli nasze wyniki w roku 1960 porównamy z zachodnią produkcją w r. 1959, okaże się, że prześcignęliśmy „o włos” Włochy (970 kWh) oraz znacznie zmniejszyliśmy odległość dzielącą nas od Francji (1.423 kWh), Belgii (1.553 kWh) oraz NRF (1.962 kWh). Jaki będzie po-

Ciąg dalszy na str. 4

Wacław Hołdyński

Czy to w rodzinnym suwalskim powiecie, czy też w latach, gdy z entuzjazmem i uporem pracował nad odbudową naszych Ziemi Odzyskanych: Elku, Olecka i Goldapi, albo teraz w Białymstoku, gdy pełni odpowiedzialną funkcję sekretarza Wojewódzkiego Komitetu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, zawsze ob. Wacława Hołdyńskiego wybierano jako radnego do rad róż-



nych szczebli. Tę zaszczytną funkcję pełnił nie tylko podczas sesji i prac komisji.

Wiele przeżywał wśród wyborców, mobilizując ich do realizowania podejmowanych uchwał. Obecnie, jako kandydat na radnego do Wojewódzkiej Rady uśmiechniętej, mówi: **Dziadek** — w kwestii podjętej na wiosny — w „Gazety” przez sekretarza. W PZPR tow. Młodzianowskiego. Chodzi o większą rolę rad i radnych jako gospodarzy swego terenu. A ściślej, chodzi mi o właściwą funkcję gromadzkich rad narodowych jako gospodarzy gromady. Musimy z przykrością przyznać, że gromadzkie rady narodowe nie zawsze i nie w pełni są gospodarzami gromady. Owszem, jedne lepiej inne gorzej zajmują się problemami podatków, obowiązkowej sprzedaży produktów rolnych, przekazują mieszkańcom treść podjętych przez wyższe instancje uchwał, ale inicjatyw gospodarczych i społecznych ze strony gromadzkich rad narodowych spotykamy jeszcze ciągle niewiele. Jeśli są, to jednostronne... Naprawa lub budowa dróg, mostów, sadzenie drzewek przy drogach... To piękne, bardzo wartościowe, potrzebne.

— Ale oto w okolicy Kuwas zmeliorowano łąki. I co się dzieje? Rolnicy sprzedają siano. Czy sprzyja to rozwojowi gospodarczemu gromady. Nie. Czy gromadzka rada narodowa próbowała się przeciwstawić? Też nie.

Albo inny przykład. Wojewódzka i powiatowa rada wydaje na meliorację miliony złotych. Jak wiadomo sąna melioracja to nie wszystko. Trzeba zmeliorowane łąki uprawić, zagospodarować. Użytkownicy nie zawsze potrafią zrobić to we własnym zakresie. Potrzebna jest organizatorska rola gromadzkiej rady narodowej oraz poszczególnych radnych.

Albo: na terenie gromady działają różne spółdzielnie, sa szkoły, instytucje. Czy każda gromadzka rada narodowa potrafiła dotychczas tak koordynować ich działalność, by wszystko to służyło jak najlepiej rozwojowi gospodarczemu i kulturalnemu gromady?...

To nie jest ani proste ani łatwe, szczególnie tam w gromadzie. Gromadzkim radom narodowym trzeba będzie dużo pomagać. Radni wojewódzkiej i powiatowych rad narodowych powinni często uczestniczyć w sesjach gromadzkich rad narodowych. Pewną pomocą gromadzkim radom będzie nieco inna tendencja pracy naszych kół ZSL. Chodzi o to, że dotychczas radni próbowali kontrolować działalność Prezydium. Teraz staramy się, by radni z naszego Stronnictwa również mobilizowali całe koła Stronnictwa do realizowania uchwał rad. Zeby nie tylko kontrolowali działalność prezydium, ale pomagali w spełnianiu swojej właściwej roli. Zrobiono już bardzo wiele w dziedzinie podniesienia znaczenia sołtysa na wsi. Trzeba będzie uczynić jeszcze większy wysiłek, by podnieść rolę radnego gromadzkiej rady narodowej. O pomoc do radnego powinni zwracać się wszyscy ci, którzy przyjeżdżają do wsi jako przedstawiciele różnych wydziałów i instytucji. Działalność społeczna radnego na wsi powinna być otoczona opieką i szacunkiem. Ale i sam radny gromadzkiej rady narodowej powinien zrobić wszystko, by działalność jego w gromadzie była aktywna, szeroko znana, budziła szacunek i uznanie. (lk)

Teresa Halicka

Teresa Halicka zdobyła sobie zaufanie i szacunek załogi nie tylko sumienną i rzetelną wykonywaną pracą w Zakładach Przemysłu Welnianego im. Emilii Plater w Wasilkowie. Szacunek i popularność wśród załogi zyskała sobie również poprzez duże zaangażowanie w pracę społeczną.



NASI KANDYDACY DO WRN

Na konferencjach samorządu robotniczego, zebraniach Rady Zakładowej, zebraniach organizacji partyjnej Teresa Halicka w rzeczowy sposób omawia szereg spraw produkcyjnych, a szczególnie sprawy zatrudnionych w zakładzie kobiet. Sprawy kobiet są jej szczególnie bliskie, gdyż była założycielką i przewodniczącą zakładowego koła Ligi Kobiet.

Swą pracę zawodową zaczęła w Zakładach Przemysłu Welnianego w Wasilkowie jako cerowaczka. Za dobrą pracę awansowała na stanowisko brakarza sztuk gotowych. (bog)

Aniela Rokicka

Aniela Rokicka wkrótce obchodzić będzie jubileusz. W zawodzie nauczycielskim pracuje 33 lata. Za dwa — 35-lecie pracy, za siedem lat — 40-lecie. Dzisiejszy wywiad nie jest więc jeszcze jubileuszowy, ale z okazji jej kandydowania na radną WRN.

— Praca radnej nie jest dla pani już nowością, prawda?

— Oczywiście! W poprzedniej kadencji byłam radną Wojewódzkiej Rady Narodowej. Pracowałam w komisji kultury i oświaty. Byłam również radną do Powiatowej Rady Narodowej. Przyznam się, że mimo dodatkowych obowiązków, praca w radach narodowych daje mi wiele satysfakcji i zadowolenia.

— Co, zdaniem pani, najbardziej hamuje rozwój życia kulturalnego w małych miastach?

— Nie zgadzam się z poglądem, że w małych miastach nie się nie dzieje na niwie kulturalnej. Faktem jest jednak, że nie jest jeszcze tak, jak być powinno. Uważam, że małe miasta odczuwają przede wszystkim brak odpowiedniego kadru fachowców. Tutaj potrzebni są ludzie z zamiłowaniem, którzy całym sercem żyć będą swoją pracą. I właśnie takich fachowców nie mamy za dużo. Staramy się jednak powołać ich do życia.

Aniela Rokicka opowiada o organizowanych kursach dla kierowników świetlic, o inicjatywie społecznej, jakże cennej i pożytecznej, dzięki której powstają nowe budynki świetlicowe. Widać, że właśnie ona jest tą, która w rozwijaniu życia kulturalnego w swoim mieście wkłada całe serce. (s)

Kazimierz Kasjański

Na listach kandydatów do rad narodowych — nazwisko inż. Kazimierza Kasjańskiego figurować będzie dwa razy. Inż. Kasjański jest bowiem kandydatem do WRN i do MRN w Białymstoku. Przybędzie więc jeszcze trochę pracy społecznej, jeszcze więcej obowiązków.



Inż. Kasjański jest dyrektorem Białostockich Zakładów Metalowych Przemysłu Terenowego. Nie ma potrzeby ukrywać, że praca jest tu trudna. Nie zawsze odpowiednio warunki lokalowe, środki produkcji, które nie należą do najnowocześniejszych, a przy tym duże zadania. Mimo to produkcja tych zakładów zdobyła sobie rynki zagranicę — Chin, Iranu, Turcji, Wietnamu, Związku Radzieckiego. Wartość towarów wysłanych na eksport w roku ubiegłym wyniosła 3 miliony złotych.

Nie jednak nie przychodziło łatwo. I droga do tytułu inżyniera, i do odpowiedzialnego stanowiska, jakie obecnie zajmuje tow. Kasjański, nie była taka prosta. Syn kolejarza z powiatu łapskiego, zgodnie z rodzinną tradycją, pierwszą swoją pracę rozpoczął zaraz po wyzwoleniu, jako młody chłopiec w Zakładach Naprawczych Tabotu Kolejowego w Łapach. Tradycja musiała jednak ustąpić przed ambicjami młodego chłopca.

Z Łap wyruszył do Warszawy, gdzie uzyskuje maturę, wstępując potem na Politechnikę Warszawską — Wydział Sprzętu Mechanicznego. Już na uczelni powierza jej studentowi Kasjańskiemu funkcję przewodniczącego ZMS i członka Komitetu Uczelnianego. Uzbierany w wiedzę, wraca z Warszawy na Białostok, czyniąc — do zakładów przyczynnych w

w Czarnej Wsi, gdzie w chwili organizowania pierwszych rad robotniczych — zostaje przewodniczącym. Jest jednocześnie II sekretarzem Komitetu Zakładowego PZPR.

— Praca radnego — mówi inż. Kasjański — nie jest mi obca. Przez ostatnie trzy lata byłem przewodniczącym Komisji Zaopatrzenia Ludności WRN.

Wiemy więc, że komisja złożyła w czasie swojej kadencji 200 wniosków, że troszczyła się przeważnie o zaopatrzenie wsi w artykuły spożywcze, przemysłowe, nawozy sztuczne, że zajmowała się w okresie wiosny przygotowaniem handlu w ośrodkach turystycznych, a w Białymstoku — pracą Spółdzielni Ogrodniczej „Witamina”. Trudno zresztą przedstawić w krótkich słowach całą działalność radnego inż. Kasjańskiego. (as)

Stanisław Kalinowski

Jest formierzem w Siemiatyckich Zakładach Przemysłu Terenowego Materiałów Budowlanych. W zawodzie swoim pracuje od wielu lat.

Stanisław Kalinowski jest dobrym pracownikiem. Miesięcznie wyrabia niekiedy 180 proc. normy. Jest lubiany przez współpracowników, zdobył ich zaufanie.

Najlepiej o tym świadczy fakt, że już szósty rok jest w radzie zakładowej, był sekretarzem rady, członkiem, był w komisji rozjemczej, samorządzie robotniczym. Gdy chodzi o wyjaśnienie jakiejś sprawy, o udzielenie komuś pomocy, Stanisław Kalinowski zawsze reprezentuje interesy robotników, występuje w ich imieniu.

W ubiegłej kadencji był on radnym WRN, członkiem komisji budownictwa i gospodarki komunalnej. Z tej też racji interweniował w wielu sprawach mieszkańców swego powiatu.

Sprawy budownictwa bardzo interesują St. Kalinowskiego. Trzeba dodać, że takie same zainteresowania ma jego syn, który akurat skończył studia i rozpoczął pracę w Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Miejskiego. (a)

Tadeusz Szlachowski

Jeżeli jakiś powiat zajmuje pierwsze miejsce w województwie w dziedzinie szerzenia oświaty sanitarnej, to źródłem tego wyróżnienia można niewątpliwie szukać w dobrej pracy wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prezydium Powiatowej Rady. Walory doskonałego organizatora służby zdrowia posiada właśnie Tadeusz Szlachowski, kierownik Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Prez. PRN w Białymstoku. To właśnie powiat białostocki dzięki jego pracy zajmuje pierwsze miejsce w dziedzinie szerzenia oświaty sanitarnej.



Jako lekarz pracuje na tym stanowisku od 1955 roku. Przez ten okres był w powiecie białostockim organizatorem 7 ośrodków zdrowia z obsadą lekarską i 3 punktów zdrowia z obsadą felczerską, 3 laboratoriów analitycznych, 3 gabinetów higieny szkolnej, 6 punktów polonijnych i 5 poradni dla dzieci.

Zorganizował powiatową poradnię przeciwrużniczą, gabinet dentystyczny, powiatową przychodnię przeciwalkoholową i powiatowe laboratorium analityczne. Ten plan jego organizatorskiej pracy w pełni uzasadnia wyniki jakże powiat białostocki zdobył w dziedzinie szerzenia oświaty sanitarnej w województwie.

Tadeusz Szlachowski zna doskonale potrzeby mieszkańców powiatu białostockiego. Często brał bowiem udział w sesjach gromadzkich rad narodowych, zebraniach wiejskich i posiedzeniach komisji zdrowia gromadzkich rad narodowych. Często też wizytuje szkoły, duży nacisk kładąc na poziom higieny szkolnej. A trzeba przyznać, że w minionym roku zostały przebadane wszystkie dzieci w szkołach powiatu białostockiego.

Władysław Petryk

Praca w radach narodowych nie jest nowością dla Władysława Petryka. W poprzedniej kadencji był radnym Woje-

wódzkiej Rady Narodowej. Aktywnie pracował w Komisji Rolnictwa i Leśnictwa, której był wiceprzewodniczącym.



Władysław Petryk jest dyrektorem Technikum Rolniczego w Olecku. Należy do Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. Wchodzi również do władz Związku Młodzieży Wiejskiej — jest członkiem Zarządu Głównego, Zarządu Wojewódzkiego i Zarządu Powiatowego ZMW.

— Lubię pracować z młodzieżą, zresztą, jak sami widzicie — uśmiecha się p. Petryk — nie jestem przecież staruszkiem. Sam pochodzę ze wsi i nie obce mi są problemy nurtujące młodzież wiejską.

Rozmawialiśmy z p. Petrykiem o Technikum Rolniczym w Olecku. Młodzież tej szkoły może się pochwalić ładnymi osiągnięciami w nauce i w pracy. Gospodarstwo prowadzone przez szkołę jest naprawdę wzorowe. Uzyskuje dość wysokie plony zbóż, buraków i kukurydzy. Technikum Rolnicze posiada również ładne rezultaty w rozwijaniu hodowli.

— Często wyjeżdżam na wieś — mówi p. Petryk — spotykam się z rolnikami. Spotkania takie są zawsze serdeczne i nadzwyczaj pożyteczne. Cenię je sobie bardzo.

Wacław Spałek

W przerwie między jedną a drugą naradą prosimy dyrektora Zambrowskich Zakładów Przemysłu Bawelnianego w Zambrowie o kilka minut rozmowy.

— Tym razem, dyrektorze, nie o zakładach, lecz o sobie samym, jako kandydacie na radnego WRN.

— Od 1922 roku pracuję jako włókiennik. Zaczynałem pracę jako robotnik u kapitalistów łódzkich, aby po latach walki, awansowałem na dyrektora, kierownika nowoczesnymi, socjalistycznymi zakładami. Niełatwo to było lata. Uciskana klasa robotnicza protestowała, podejmowała strajki. Rok 1934 — strajk majstrów, rok 1936 — największy strajk włókienniczy. Nabrzmiewają protesty pierwszomajowe demonstracje.

Dyrektor Spałek ściśle jest związany z rewolucyjnym nurtem robotniczym, zaś od 1934 roku — z działalnością Komunistycznej Partii Polski.

Wraz z wyzwoleniem spod okupacji hitlerowskiej, klasa robotnicza Łodzi uruchamia przejęte przez siebie fabryki. Kierownik tkalni — Wacław Spałek zostaje sekretarzem organizacji PPR w Zakładach im. Dzierżyńskiego, gdzie następnie piastuje stanowisko dyrektora. Później jest dyrektorem Zakładów im. Armii Ludowej. Od 1957 roku Wacław Spałek kieruje zakładami w Zambrowie.

— Aczkolwiek zawsze są jakieś kłopoty — mówi dyrektor Spałek — to jednak obecnie sytuacja w zakładach jest dobra. Załoga jest skonsolidowana, stale wzrastają kwalifikacje, plany wykonujemy z nadwyżką. A za rok ruszy jeszcze kadłub, w której zostanie zatrudnionych kilkaset osób.

Dyrektor Wacław Spałek był radnym w ubiegłej kadencji WRN, pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Budownictwa i Gospodarki Komunalnej. Zainteresowania nie uległy zmianie. (rk)

Ignacy Szablowski



Ignacy Szablowski jest inżynierem — rolnikiem. Kieruje Stacją Nasienną - Szkółką w Kurowie, pow. Wysokie Mazowieckie. Na teren naszego województwa przybył w roku 1959. Poprzed-

nie zaś pracował w zakładzie doświadczalnym Uniwersytetu Wrocławskiego.

W pracy na zajmowanym obecnie stanowisku wykazuje dużo inicjatyw i gospodarskiej troski o to, by prowadzona przez niego placówka stała się naprawdę przodującą.

Inż. Ignacy Szablowski, swoje wiadomości przekazuje chętnie rolnikom, a zwłaszcza kółkom rolniczym: wygłasza pogadanki, prowadzi zajęcia szkoleniowe, udziela konsultacji.

W środowisku wiejskim oraz w powiecie cieszy się ogólnym poważaniem i autorytetem. (wier)

Eugeniusz Jakuć



Wieś Klimkowice w powiecie siemiatyckim, to do niedawna zakątek, o którym mówiło się: „świat deskami zabity”. Nikt o nim nie słyszał, nie tu się nie działo. Cóż, w wiosce jest załedwie 9 zabudowań, drugie tyle znajduje się na koloniach.

Przed 3 lata sołtysiem Klimkowicz został Eugeniusz Jakuć. W ludzi jakby wstąpiło nowe życie. Wspólnymi siłami zaczęto budować we wsi zlewnię mleka. To był przecież największy dla rolników problem — krowe we wsiach jest dużo, a z odstawą mleka były kłopoty. Teraz z dobrodziejstw nowej zlewni korzystają jeszcze mieszkańcy sąsiednich wsi — Sobotynia, Hanki, Kościuk.

Na zlewni nie poprzestano. Zabrano się do budowy dróg. 400-metrowy odcinek na trasie Jaltuszczyki — Milejczyce został już wykonany.

Dalsze plany — to przede wszystkim budowa świetlicy wiejskiej, rozbudowa sieci dróg, pomoc w budowie szkoły w sąsiedniej wsi. Może uda się również zelektryfikować Klimkowice. W miejsce Pałaniewa, które chwilowo zerkeło się elektrycznego oświetlenia.

Eugeniusz Jakuć jest pełen zapału do pracy. Fakt, iż obecnie kandyduje do WRN na pewno pomoże mu w kierowaniu zamierzeniami wsi. (a)

Antoni Mańko

Gdy chciałam odszukać w Korzeniówce Antoniego Mańko, kandydata na radnego WRN, okazało się, że nie ma go w domu, że przebywa w Białymstoku na kursie sadowniczym. Tam też go spotkałam.



Sadownictwo i ogrodnictwo to jego wielka pasja. Założył sad hoduje też warzywa, szczególnie pomidory. Sąsiedzi z początku odnosił się do jego poczynań niechętnie, nieufnie. Dopiero gdy zobaczyli, że przynosi to korzyści, zainteresowali się warzywnictwem, zaczęli przychodzić po rady. Dziś Korzeniówka stała się małym ośrodkiem uprawy pomidorów. Rolnicy kontraktują je w spółdzielni „Witamina”. Pomidory te docierają oczywiście na białostocki rynek.

Mańko dał się poznać sąsiadom nie tylko jako propagator ogrodnictwa. Jest prezesem koła ZSL w ubiegłej kadencji był radnym PRN w Siemiatyczach, aktywnym członkiem komisji oświaty. Interesuje się bardzo sprawą budowy szkół, sprawą zbiórki pieniędzy na SFBS.

Na co chciałby szczególnie zwrócić uwagę jako radny WRN? Na sprawę budownictwa wiejskiego na jego architekturę. Dotychczas bowiem wznoszone kosztem nieraz wielu wyrzeczeń zabudowania chłopskie są niewygodne, niepraktyczne, wyglądają nieestetycznie. Przydałoby się, aby na wieś docierały typowe projekty budynków.

TAJEMNICE JAPONSKIEGO WYWIADU



SAMOLOT, KTÓRYM JECHAŁ INŻ. WILIMEK, LECIAŁ Z WARSZAWY DO LONDYNU PRZEZ BERLIN. INŻYNIER WILIMEK NIGDY NIE DOTARŁ DO LONDYNU: ZAGINAŁ W TAJEMNICZYCH OKOLICZNOŚCIACH NA LOTNISKU W BERLINIE. WRAZ Z NIM ZAGINAŁ JEGO REWELACYJNY WYNALEZEK. DZIAŁO SIĘ TO W 1938 ROKU. I DOPIERO W ROKU 1945 PRASA PODAŁA SENSACYJNE DONIESIENIE...

W 1938 r. światowej sławy matematyk, prof. Pogorzelski z Politechniki Warszawskiej, wchodzący wtedy w skład Komisji Wynalazczości Urzędu Patentowego, był świadkiem wydarzenia, które nieraz wspominał jako największą emocję swego życia. Nikt nie zdziwił się, kiedy w godzinach urzędowania wspomnianej komisji wszedł do gabinetu stosunkowo młody, skromnie ubrany mężczyzna. Poczytano go za kolejnego interesanta. Był nim rzeczyciel. Wymienił nazwisko i poprosił o najsilniejszy amperomierz, jakim dysponuje Politechnika Warszawska.

— Do czego? — zapytał jeden z urzędujących naukowców.

— Chcę zademonstrować nowy typ ogniwa mojej konstrukcji — odparł przybyły.

— Proszę uprzejmie — oznajmił prof. Pogorzelski.

Znajdujący się pod ręką amperomierz nie zadowolili jednak interesanta.

— Nie macie panowie silniejszego? — zapytał.

Obecni znacząco popatrzyli na siebie. Jeden z nich rzucił z uśmiechem:

— Nie dalej jak przedwczoraj odwiedził nas ktoś, kto upierał się przy opatentowaniu perpetuum mobile. Czuli się wyraźnie pokrzywdzeni naszym oświadczeniem, że nie rejestrujemy wynalazków sprzecznych z prawami przyrody.

— Jestem inżynierem — objaśnił przybyły. — Jeśli się okaże, że moje ogniwo daje prąd o natężeniu mniejszym niż tysiąc amperów, będąc granicą skali proponowanego mi przyrządu — proszę wyrzucić mię za drzwi.

— Jaki amperomierz jest potrzebny do doświadczenia? — spytał prof. Pogorzelski.

— Najsilniejszy, jakim dysponuje Politechnika.

Wkrótce przyniesiono żądany przyrząd. Wtedy inż. Wilimek — bo tak się nazywał wynalazca — otworzył niepokojącą walizkę. Wyjął z niej dwa flakony, szklanek, kilka płytek srebrzystego metalu, grubą, prawdopodobnie miedzianą sztabę oraz zwój izolowanego przewodu.

Obecni nie zdradzali zbyt wielkiego zaciekania tymi przygotowaniami. Do Komisji Wynalazczości zgłaszało się wielu maniaków i szarlatanów. Dopuszczenie do demonstrowania doświadczenia położono i tym razem na karb wyrozumiałości prof. Pogorzelskiego.

Tymczasem inż. Wilimek z niewzruszonym spokojem przystąpił do dzieła. Kiedy zmieszane płyny z obu flakonów owały pół szklanki mętnej cieczy, która po chwili położyła i zaczęła bulgotać — wynalazca połączył naczynie przewodem z miedzianą sztabą.

Strzałka amperomierza drgnęła nagle i przesunęła się aż do oporu. Widzowie oniemieli z wrażenia. Po chwili, jak na komendę, zerwali się z krzesła. Każdy chciał się upewnić, że nie uległ halucynacji.

— Pięć tysięcy amperów! — wyszeptał ktoś z podziwem.

Tyle liczyła skala przyrządu.

— Jakie jest faktyczne natężenie prądu w pana ogniwie? — spytał rzeczowo prof. Pogorzelski.

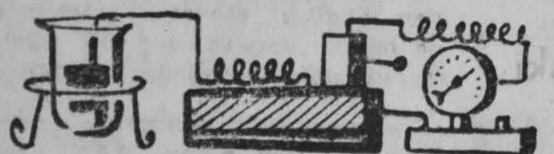
— O wiele większe — odparł inż. wymijająco.

Posypał się deszcz pytań, które pozostały bez odpowiedzi. Wynalazca rozmontował urządzenie, starannie wyplukał szklanek i oznajmił:

— Chcę sprzedać ogniwo wraz z dokumentacją za sto tysięcy złotych.

Nie wyjaśnił dlaczego rezygnuje z opatentowania wynalazku. Pożegnał się i wyszedł z walizką, kryjącą tajemnicę zaszarowanego płynu, którego pół szklanki dawało efekt równy lub większy przetworzeniu prądu całej elektrowni warszawskiej.

Finansowe żądania inżyniera w żadnym razie nie mogły uchodzić za wygórowane. Należało się raczej dziwić, że woli on sprzedać wynalazek, niż eksploatować go samemu.



Dzisiaj wprost trudno uwierzyć, że w Polsce przedwzrostkowej nie było nikogo, kto zapłaciłby sto tysięcy złotych za osiągnięcie rewolucyjnej elektrotechniki w sposób ściśle bajkowy. Inż. Wilimek wielokrotnie demonstrował swoje ogniwo. Ani wojsko, ani rząd, ani prywatni kapitaliści ze sfery przemysłowej — nie kwapili się je zakupić.

— Co mam począć z moim wynalazkiem? — zapytywał Wilimek.

Czynnik oficjalnie zbywały sprawę lekceważeniem.

— Ten kłopot należy wyłącznie do pana.

— A czy mogę go sprzedać za granicę?

O ile tylko ktoś kupi. Polska nie zgłasza sprzeciwu.

Inżynier Wilimek spojrzał jakoś dziwnie na swego rozmówcę z Prezydium Rządu, który z taką niefrasobliwością wyrokował w imieniu Polski. Wynalazca wzbogacił się już bowiem o nowe doświadczenia.

Nieco wcześniej, kiedy legenda fascynującego ogniwa zdążyła różnymi drogami i drózkami roznieść się po świecie — do mieszkani inżyniera zgłosił się specjalny wysłannik słynnego niemieckiego koncernu Allgemeine Elektrizitaet Gesellschaft. Z pewnością był poinformowany o skromnych żądaniach Wilimka, stawianych krajowym kontrahentem. Mimo to zaproponował warunki, które mogły olśnić: milion marek za nabycie wynalazku, a ponadto stanowisko dyrektora specjalnie zaplanowanego instytutu badawczego z roczną pensją stu tysięcy marek.

Inżynier Wilimek nie był jednak ani człowiekiem krótkowzrocznym ani małodusznym. Zdawał sobie widocznie sprawę z hitlerowskich zakusów na podbicie krajów ościennych, a w pierwszym rzędzie Polski. Stanowczo odmówił podpisania kontraktu.

Niemcy docenili wagę wynalazku, gdyż zwrócili się do inżyniera po raz drugi. Prosił, aby przedstawił jakie warunki będą mu dogadzały.

Wilimek utracił rozmowę:

— Mylicie się panowie sądząc, że chcę wytarłować kwotę większą od tej, którą ofiarujecie. Chodzi po prostu o to, iż jestem Polakiem. Nic u mnie nie wskóracie.

Polskie sfery rządowe wdziały o tych bezskutecznych zabiegach hitlerowców, ale nadal nie decydowały się na zakupienie wynalazku. W tym czasie Wilimek nawiązał pertraktacje z poważnym angielskim koncernem elektrotechnicznym, akceptując oferowaną mu sumę na zakupienie wynalazku oraz kontynuowanie badań w londyńskim laboratorium, które koncern postawił do jego dyspozycji.

Wilimek legalnie wyjechał na stałe z Polski. Po miesiącu miał sprowadzić rodzinę. Tymczasem sprawy przybrały zagadkowy obrót. Droga inżyniera prowadziła przez Berlin. Wiadomo, że dotarł tam koleją i wszedł bez przeszkód do samolotu biorącego kurs na Londyn. Mimo to, przedstawiciele angielskiego koncernu daremnie czekali go o umówionej godzinie.

Nie pojawił się ani nazajutrz, ani nigdy. Nie dał nikomu znać o sobie. List pisany z Berlina do żony, był ostatnią nicią łączącą Wilimka ze światem ludzi, wśród których żył i pracował.

Do dnia dzisiejszego nie ujawniono żadnych bezpośrednich danych, mówiących o późniejszych kolejach losu polskiego inżyniera i jego fascynującego wynalazku. Niemniej narzucają się pewne sugestie.

Tuż przed ostatecznym zakończeniem drugiej wojny światowej, w czerwcu 1945 roku prasę całego świata obiegło sensacyjne doniesienie o wytopieniu przez amerykańskie lotnictwo u wybrzeży Japonii wprost niepojętego okrętu podwodnego.

Niezwykłość tej jednostki nieprzyjacielskiej polegała na jej zdumiewającej prędkości. Jak okazało się później, tajemniczy podwodny okręt japoński bez trudu siał spustoszenie, dopędzając szybkościę ścigaczy i torpedowców. Wezwane drogą radiową wsparcie lotnicze VII floty amerykańskiej nie miało łatwego zadania: dopiero wielogodzinna walka kilkunastu samolotów z jednym jedynym okrętem podwodnym zakończyła się zatopieniem go u wybrzeży wyspy Okinawy.

Wkrótce potem amerykański sztab otrzymał meldunek o pojawieniu się w różnych rejonach Oceanu Spokojnego trzech analogicznych okrętów podwodnych. Ekspertci powątpiewająco kręcili głowami: ich zdaniem, okręt podwodny rozwijający szybkość ponad sześćdziesiąt węzłów na godzinę, mógł być tylko wytworem halucynacji. Warto nadmienić, że dzisiejsze atomowe okręty podwodne nie osiągają połowy tej prędkości.

Zdaniem fachowców, ogniwo skonstruowane przez inż. Wilimka użyte w charakterze akumulatorów okrętów podwodnych, jest najprawdopodobniejszym rozwiązaniem tej tajemnicy. Czy został on porwany wraz z wynalazkiem przez wywiad japoński? Być może odpowiedzi na to pytanie udzieli powódzenie podjęte w lutym br. trzeciej próby amerykańskiej wydobycia intrygującego okrętu podwodnego, który spoczywa na znacznej głębokości opodal brzegów Okinawy.

ANDRZEJ TREPKA



NA ZDJĘCIU: najnowszy pasażer kosmicznej podróży.

Pierwszym psem, który uatorował swym czworonożnym pobratymcom drogę do Kosmosu, był „Cyganek”. Własność profesora Anatola Blagonrawowa, jednego z współtwórców radzieckich sukcesów kosmicznych. „Cyganek” odbył swój lot w rakiecie na wysokość 110 km jeszcze w 1951 r. Wyprzedził on o dwa lata pierwsze kosmiczne podróże Amerykanów, małpki Able i Baker. Systematyczne eksperymenty z psami twórcy radzieckich rakiet i sputników prowadzą od czterech lat. W tym czasie ponad 30 psów odbyło dłuższe lub krótsze podróże w Kosmos. Kilka z nich wysłano na orbitę Ziemi.

W maju 1957 roku radziecka rakietka geofizyczna z psami (o ciężarze 2,2 tony) osiągnęła wysokość 212 km. W listopadzie 1957 r. cały świat śledził z zapartym

DZIEJE PSICH ASTRONAUTÓW

tem „lot” Lajki. W sierpniu 1958 r. suczki „Bielanka” i „Piostraja” wzbily się w rakiecie geofizycznej na wysokość 450 km. W lipcu 1959 r. odbyła się dwa loty w przeciągu 8 dni suczka „Odważna” — raz w towarzystwie „Snieżynki” i królika i raz wespół z „Zemczuzną”. W czerwcu 1960 r. „Odważna” wystartowała w Kosmos już po raz piąty. Wraz z nią odbyły podróż na wysokość 208 km pies „Małek” i królik „Gwiazdeczka”.

Czołowym wydarzeniem kosmiczno-biologicznym 1960 roku był jednak lot „Bielki” i „Strielki” na pokładzie drugiego radzieckiego statku kosmicznego. Oba te psy okrążyły 18 razy na-

szą planetę i powróciły onto na Ziemię po spędzeniu ponad 24 godzin w Kosmosie.

Cztery miesiące temu „Strielka” wydała na świat sześć puszystych, zupełnie zdrowych szczeniąt.

Nie udało się natomiast sprowadzić na Ziemię zasobnika trzeciego radzieckiego statku kosmicznego (grudzień 1960), z psami „Pszczółka” i „Muszka”. Zasobnik spłonął podczas zetknięcia się z gęstymi warstwami atmosfery.

„Czernuska” jest zatem trzecim psem, który wrócił s orbity Ziemi.

„Malyszka”, „Kusaczka”, „Damka”, „Linda”, „Albina” i „Koziawka” — to imiona innych psów, które uczestniczyły w eksperymentach kosmiczno-rakietowych. Imię „Czernuski” spotykamy w radzieckich komunikatach pierwszy raz.

Eksperymenty z psami stanowią część programu radzieckich badań przestrzeni okołozemskiej, którego ukończeniem będzie wysłanie na orbitę naszej planety sztucznego satelity z człowiekiem na pokładzie. Jak stwierdził niedawno w artykule, rozpowszechnionym przez biuletyn „Wiedza i Technika”,

dyrektor Instytutu Fizjologii Akademii Nauk ZSRR — prof. Włodzimierz Czerniowski — paszport dla przyszłego radzieckiego kosmonauty jest już gotów: wystawia go radziecka technika. Wzjętą jazdowo — powrotną podpisać musi jednak medycyna, której zadaniem będzie wyjaśnienie pewnych niezbadanych jeszcze problemów biologicznych, wywołanych przez związek z pobytami w Kosmosie żywych organizmów.

Szcześliwy powrót na Ziemię „Czernuski”, i ostatnio „Gwiazdki”, która, jak donosi komunikat TASS, „czuje się normalnie” — przyspieszy wydanie tej wisy.

R. BADOWSKI

To nie prima aprilis!

„Rewelacyjne” wynalazki

Rewelacją tegorocznych Targów Wynalazczości w Brukseli jest aparat fotograficzny wmontowany w zegarek na rękę. Zdanem szwajcarskiego wynalazcy, ułatwić to ma „dokonywanie zdjęć z niezwykłej perspektywy”. Aparat robi zdjęcia formatu 6x6 mm. Inny wynalazca „uniwersalnego robota-gospo” ma nadzieję, że rozwiąza kłopoty wielu państw mających trudności w znalezieniu pomocy domowej.

Wśród ponad 800 demonstrowanych wynalazków uwagę zwraca „działło reklamowe” — potężny reflektor, przy pomocy którego można na ciemnym niebie puszczać reklamowe teksty.

Na wystawie znaleźć też można specjalne obuwie dla zamieszkałych plechurów wyposażone w komory powietrzne, „dzięki którym można z łatwością dokonywać długich marszów”. Urządzenie pewnego Belga do gotowania jaj bez wody oraz inny przyrząd, w którym gotowane jajko po ścięciu się wypływa na powierzchnię, papierosy i cygara pokryte niewidoczną substancją i zapalające się przez potarcie o opakowanie oraz środek przeciwko „katzenjammerowi” w ciągu 30 minut usuwający ślady alkoholu z kwi i likwidujący skutki przezięcia.

Łącznie na tegorocznym brukselskim jarmarku dzieł i dziwactw, a także przedmiotów pożytecznych, znajduje się ponad 800 wynalazków przedstawionych przez przedstawicieli 18 krajów.



Czy na Wenus istnieją pory roku?

Porami roku nazywamy okresy klimatyczne, wywołane ruchem obiegowym planety i nachyleniem jej osi ku Słońcu.

Ponieważ welon chmur osłania nachylenie osi Wenus, o porach roku na tej planecie snuć można tylko hipotezy. Jeśli oś obrotu Wenus jest prostopadła do jej płaszczyzny orbitalnej — to Wenus w ogóle nie posiada pór roku. Na powierzchni naszej sąsiadki występować mogą jedynie pasy klimatyczne.

Jeden z astronomów amerykańskich na podstawie długoletnich badań ukształtowania obłoków, otaczają-

Czapy polarne, zauważone na Wenus przeszło pół wieku temu, zdają się potwierdzać istnienie pór roku na tej planecie.

Foto — AR

cych Wenus, doszedł do wniosku, że nachylenie płaszczyzny równika Wenus wobec płaszczyzny orbity tej planety wynosi 32 stopnie.

Do podobnego wniosku doszedł, w wyniku innych badań, radziecki astronom z Charkowa, W. Jezierski, pracujący pod kierownictwem znanego badacza planet, prof. N. Barabaszowa. Przeprowadził on analizę jęsnosci pasm, występujących na tarczy Wenus i zarejestrował w nich duże różnice. Jego zdaniem spowodowane są one zmianą pór roku.

Warto przypomnieć, że nachylenie płaszczyzny równika ziemskiego wynosi 23 stopnie 27 minut. A zatem, jeśli wyliczenia uczonego radzieckiego i uczonego amerykańskiego odpowiadają rzeczywistości — na Wenus, podobnie jak na Ziemi, istnieją wiosna, lato, jesień i zima.

Zdają się potwierdzać to przypuszczenie lody biegunowe, zauważone na Wenus przez Schiaparelliego. Astronom włoski sporządził nawet rysunek czap polarnych na Wenus. Mimo, iż szkic ten pochodzi sprzed pół wieku, do dziś włącza się go do podręczników astronomicznych i książek o tej planecie.

Z. B. (WII-AR)

Najbardziej potrzebujący

Na wieść o organizującym się w USA „Korpusie Wolności”, dziennikarz z „New York Herald Tribune”, Art Buchwald w dowcipny sposób zaproponował, żeby akcją pomocy dla krajów słabo rozwiniętych objął też i francuską Rivierę, gdyż: „na każdym kroku spotykamy tam polnagich, bez celu włączających się ludzi, a w miastach jak Cannes, Nizza czy Monte-Carlo stoją nad rujełką tłumy bezrobotnych, czekających na uśmiech fortuny. Obsadzenie tych terenów przez „misjonarzy Wolności” opłaci się, tym bardziej, że nie zagraża im konkurencja ze strony krajów socjalistycznych”. (wp)

SZESNASTA WIOSNA

Wzdłuż niewielkiej przerwy w zabudowaniach, po obu stronach wiejskiej ulicy, rozsiadły się malowniczo rosochate wierzby. Marcowy, porywisty wiatr szumił i zawodził w gęsto porośniętych gałęziach. Co nam szkodzi wyobrazić sobie, że wierzby się skarżą... Na co? A no na to, że tutejsi ludzie pozbawili je przyjemności przeglądania się w lustrze wody...

Ten właśnie odcinek drogi łączącej dwie wsie — Ruś Starą i Nową, kiedyś był zawsze błotnisty, a już w czasie roztopów czy większych deszczów, stało tu zwykłe wodne rozlewisko. A dziś? Drogę podsypano żwirem i ma być jeszcze podniesiona i wybudowana. Ot i na co zeszło pięknym wierzbowom — przeglądać się tylko w kałużach, które czasem spływają w przydrożny rów...

NIBY DWIE, A PRZECIEŻ JEDNA

Gromada — jak wszędzie przyjęto, nosi nazwę wsi, w której ze względu na położenie i warunki oddziaływania na okolicę, znajduje się siedziba Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej. Ruś Stara jest taką właśnie gromadzką wsią w pow. wysokomazowieckim.

Ruś Stara... Jak już wiemy, tylko przydrożne wierzby dzielą ją od dalszego ciągu wsi, zwanej — Ruś Nową. Dziś podział Rusi utrzymuje się tylko administracyjnie, bo w rzeczywistości jest inaczej. Jak? — Przekonamy się za chwilę.

Na razie, uwierzcie mi na słowo, że mimo dwóch nazw i dwóch sołtysów, nie można dziś mówić o sprawach Rusi Starej, nie myśląc o Nowej i — odwrotnie. Nie dziwcie się też, gdy wzorem mieszkańców z okolicznych wiosek użyję czasem nazwy wspólnej — Ruś.

Tę jednolitość spraw podkreśla też coraz bardziej istnienie jednego dla obu wsi kółka rolniczego i kola gospodyń. Jednakowo korzysta się tu z miejscowych udogodnień — szkoły, punktu zdrowia, wykładów Uniwersytetu Powszechnego, kina. Jednakowo blisko dostęp mają wszyscy do urzędu gromadzkiego, sklepu, wygodnej szosy i przystanku PKS, łączących Ruś z szerszym światem...

TO JUŻ WSPOMNIENIA...

Aby lepiej zrozumieć tutejszych ludzi i lepiej ocenić znaczenie ich dzisiejszych dążeń — trzeba wiedzieć o jeszcze jednym fakcie. Cofnijmy się w przeszłość.

Otóż część mieszkańców Rusi usamodzielniała się dopiero z chwilą nadania im ziemi z reformy rolnej w 1945 roku. Rozparcelowano tu bowiem przeszło 100-hektarowy majątek.

— Mieszkałam wtedy w czworaku i pracowałam u dziedzica. Nie mieliśmy nic swojego — wspomina Irena Pawlakowa. — Maż nie wrócił z wojny. Zostałam z dwójkiem dzieci. A tu władza ludowa dała mi 5 ha ziemi z reformy. I radość to była, i nowe kłopoty, bo ziemia, jak to mówią — „gota” bez konia, bez pluga, bez kawałka zabudowania. Ile to się musiałam napracować, żeby te 5 ha uprawić...

Pawlakowa wyszła po raz drugi za mąż. Brat zaginionego męża był, jak i ona, niegdyś folwarcznym wyrobnikiem, a po wojnie z podobnym nadziałem ziemi z reformy, borykał się sam z trudnościami. Połączyli swój los, ziemię i starania. Razem było łatwiej, ale...

— Wtedy, to nie to co dziś, że rolnik w dwa lata, albo i w rok dom postawi, — wspomina dalej Pawlakowa. — Nasz dom budowaliśmy 5 lat. Potem wzięliśmy pożyczkę na inne budynki. Brakowało stodoły. — Ileż się nam wtedy plonów co roku marnowało! Dziś to wyczerzać trudno, że mając

10 hektarów, nie starczało do wiosny paszy dla bydła. W dodatku różnych długów też było sporo...

— Nie narzekaj, matka! Zapomniałaś, jak co roku przed kwietniem kłaniał się w pas dziedzicowi, żeby znów na rok do pracy przyjął? — zagadnął Pawlakowa mąż Stanisław, który wszedł w trakcie rozmowy. — Bo ja to już nie mogłem znieść tego ciągłego dopraszania się łaski i tej zaleźności. A teraz? Aż porównywać trudno. Niebo i ziemia...

Pawlakowie mają swoją zagrodę. On jest w kółku rolniczym, ona — w kole gospodyń. Za dobre wyniki w konkursie hodowlanym wyjeżdżała na dożynki centralne. Zwiedziła Szczecin, Kraków, Lublin, Warszawę. — „Czy stać by mnie było kiedyś na takie rozjazdy? Albo, gdziebym ja kiedyś tyle dzieci mogła kształcić? — pyta Irena Pawlak, Rozumiemy.

— Dwoje najmłodszych dzieci Pawlaków uczy się w szkole podstawowej. Najstarszy syn po ukończeniu szkoły mechanicznej, usamodzielniał się, pracuje w Kędzierzynie. 17-letni Eugeniusz już ma za sobą 7 klas i początek

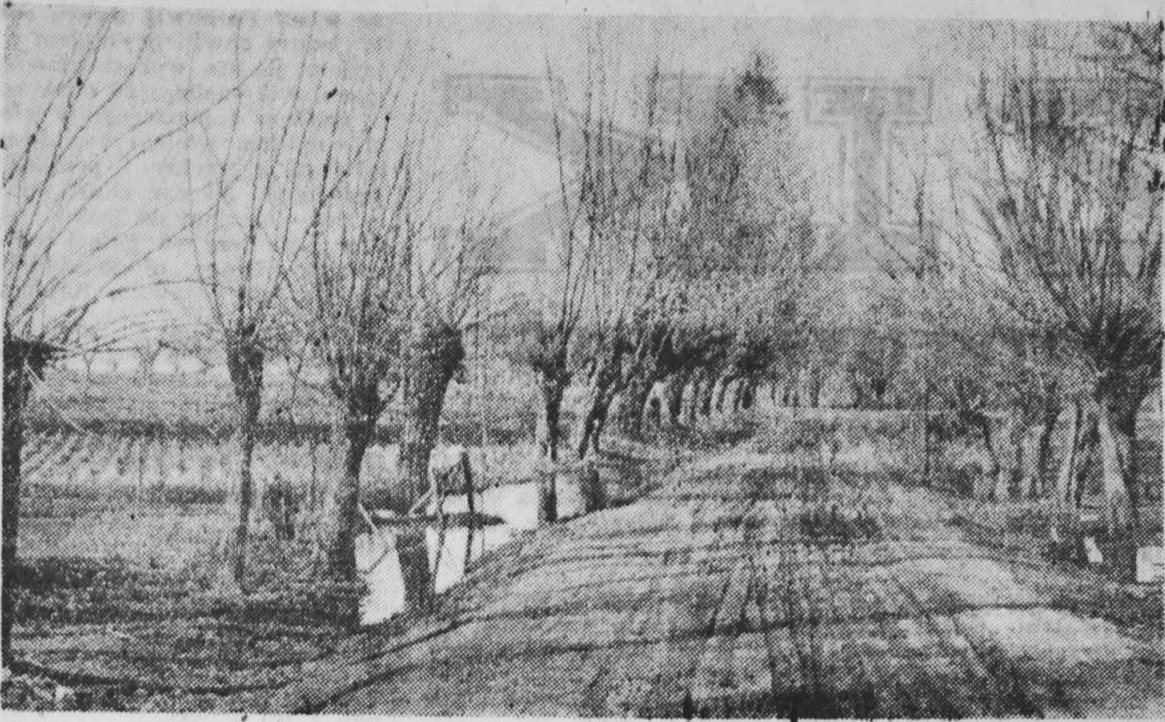


Nauczycielka Władysława Marchelska z prezeską KGW Zofia Uściłowska oglądają inspekcji z sadzonkami kwiatów i warzyw — własność kół gospodyń.

szkoły Przysposobienia Rolniczego. Interesuje go rolnictwo, chciałby się jeszcze poduczyć, zanim zacznie na dobre pomagać rodzicom w gospodarstwie.

Pawlakowie nie mają jeszcze tak jak większość sąsiadów, nowego radia ani motocykla. Długo już nie dokupywali mebli. Ale i na to przyszła czas. Jak to mówią — w niezabudowanym domu nie zaczyna się od wieszania firanek...

Sporo kłopotów ma do dziś rodzina Zarzeckich i inni sąsiedzi, którzy z folwarcznych wyrobników stali się przed



Między Starą Ruśią i Nową...

16 laty właścicielami sprawiedliwie podzielonej ziemi. Wszyscy oni jednak starają się dorównać w gospodarności tym, którzy od pokoleń gospodarzyli tu na swoim.

Istniejące na tym tle do dziś w niektórych „pomajątkowych” lub „szlacheckich” wsiach „podziały” i sąsiedzkie niesnaski, w Rusi nie mają miejsca. Wszelkie różnice zatarł tu czas. A jeszcze bardziej — zatarła je znajenna cęcha tutejszych ludzi — sąsiedzka zgoda i jedność w działaniu. Tak się na ogół zdarza, że pracownicy i rozważni ludzie nie mają czasu na spory i właśnie...

To co było kiedyś, należy już do wspomnień. Dziś ocenia się w Rusi człowieka według jego gospodarności, postawy społecznej, jego współudziału w wspólnych poczynaniach dla dobra ogółu wsi.

MY ZA NAUKĄ

Stary, drewniany dworek, w którym kiedyś zamieszkiwał miejscowy „pan na Rusi” i okolicznych wsiach — przeszedł tak różne koleje losu, że aż żal, dlaczego ściany nie mogą opowiadać... Przed wojną polski dziedzic, w czasie okupacji — niemiecki, potem jakiś urzędnik, szkoła podstawowa, dom starców, szkoła rolni-

w tej niepozornej z wyglądu, Rusi (Starej i Nowej) uczyli się i „rosli” dzisiejsi aktywiści i działacze wiejscy — stąd wyfrunęło dziesiątk młodych specjalistów, tu zdobywali fachowe wiadomości młodzi rolnicy, gospodarujący dziś już samodzielnie.

— Gdzie nam przed wojną było do nauki? Czy to dla takich jak my, był dostęp do różnych szkół? — wspominają dziś starsi mieszkańcy Rusi. — To i nie dzwoniło, że zaraz po wyzwoleniu tak się nasza młodzież rzuciła do książek. Staraliśmy się, pomagali im i robili co tylko było można...

I rzeczywiście, tutejsi działacze tak długo jeździli, kolatali, starali się aż swego dopięli — uruchomili 7-klasówkę już w roku 1946.

Wprawdzie barak przywieziony własnymi siłami gdzieś spod Olsztyna, daleki był od marzeń o nowej, pięknej szkole, ale mierzzenia odłożono na później. Tymczasem barak zwany demnie szkołą, wymagał ciągłych napraw, remontów, a zimą hulał po klasach wiatr... Zimy się jednak kończyły. Kończyły też szkoły podstawowa w Rusi oraz to nowe roczniki młodzieży. I to było najważniejsze.

A szkoła rolnicza? — Między innymi jestem jej absolwentem — mówi obecny przewodniczący Prezydium GRN Ruś Stara, Tadeusz Bielicki. — To była dobra szkoła, wiele nauki... Wiem to z własnych doświadczeń, no i z osiągnięć innych kolegów, którzy się uczyli, a potem szli do rolniczych zawodów.

W powyższych słowach pełnych osobistego przekonania, znajdujemy część odpowiedzi na pytanie: skąd ten młody, bo 29-letni mężczyzna, na odpowiedzialnym stanowisku przewodniczącego, zdobył sobie tyle uznania, zaufania i posłuchu wśród starszego społeczeństwa gromady? — Tutejsi ludzie szanują wiedzę i umiejętność gospodarzenia. A Bielicki w tym ich nie zawodził. Najlepszym tego dowodem jest gorące poparcie jego kandydatury do gromadzkiej i powiatowej rad narodowych w obecnych wyborach.

My — za nauką. — Tymi słowami można by krótko streścić to wszystko, co na temat oświaty powiedzieli mi mieszkańcy Rusi. A oto fragmenty tych wypowiedzi:

Sołtys Stanisław Faszczewski: — Jak tylko stanie w Rusi nowa szkoła, będziemy się starać o zorganizowanie wieczorowej szkoły rolniczej, aby ta część młodzieży, po 7 klasie, która zostanie na wsi, mogła z miejsca uczyć się zawodu rolnika.

Przewodniczący Bielicki: — W planie mamy już zatwierdzoną budowę agronomówki. Może jeszcze w tym roku zaczniemy. Myślę, że rolnikom z naszej i okolicznych wsi ta nowa placówka bardzo pomoże w przyswajaniu wszelkich nowości. Chcielibyśmy na agronoma zaangażować inżyniera-rolnika...

Prezesa KGW, Zofia Uściłowska: — O, nasze kobiety to nie te z dawnej Rusi, co to za pieca na świat bały się wyjrzeć! Prawie wszystkie należą do kół. Uczyły się już gotować, szyć. Biorą udział w

konkursach, chodzą na wykłady Uniwersytetu Powszechnego, na filmy. Czytają, wprowadzają nowe rzeczy w domu i w gospodarstwie. Elektryczność mamy od 2 lat, a jak przyspisywała postęp. W tym czasie zrobiliśmy więcej, niż w ciągu ubiegłych 10 lat. Pierze się u nas w prakkach (we wsi są cztery), piecze w prądach...

Kierownik szkoły, Józef Bielicki: — Ruś — to moja trzecia szkoła, ale nigdzie nie czułem się tak dobrze jak tu. To wpływa głównie z dużej troski i zainteresowania tutejszych mieszkańców wszystkimi szkolnymi sprawami. Dzieci są na ogół



Szkoła, w której za kilka lat będzie się mieściła świetlica, ośrodek zdrowia, albo dziecięca...

zdolne i plne. Większość idzie potem do szkół średnich. Przed 3 laty razem z TWP zorganizowaliśmy w Rusi Uniwersytet Powszechny. Zdumiewające wprost, jak dorośli garna się do wiedzy. Wykłady prawników, lekarzy, fachowców rolnych cieszą się niesłabnącym powodzeniem.

Rolnik Andrzej Jabłonowski: — Gospodarzę samodzielnie od 1932 roku i wiem o naszej wsi niejako. — Kiedyś zalane i zachwaszczone łąki kosiliśmy tylko raz i zbieraliśmy 6 kwintali z hektara. Teraz, po melioracji i odpowiedniej uprawie, kosimy 3 razy i zbieramy ponad 40 kwintali. Było u nas i przed wojną kółko rolnicze, ale nawozy stosowało wtedy 3 gospodarzy w okolicy, a dziś sprowadzamy je hurtem, całymi wagonami, dla wszystkich. Buraków cukrowych wcale nie znaliśmy, dziś kontraktacja daje nam dochody. Siłiliśmy w kółko tym samym ziarnem i baliśmy się sąsiadowi wymienić na siew ziarno, żeby „plon nie przeszedł na jego pole”... A dziś będziemy planowo reprodukować nasiona. Chemicznie zwalczamy chwasty, karmimy kiszonkami, mamy wspólne traktory. Trzeba się na tym wszystkim znać, żeby nadażyć za takim postępem. Być dobrym rolnikiem, nie wystarczy już odziedziczyć po ojcu gospodarstwo i uprawiać ziemię tak jak on. Młodzi muszą się uczyć rolniczo-fachu. Ale i my, starsi, nie możemy stać w miejscu...

Bolesław Ościłowski, kierownik szkoły podstawowej im. L. Zamenhofa w Białymstoku: — Wprawdzie nie jestem obecnie mieszkańcem Rusi, ale to moja rodzinna wieś i znam ją dokładnie. Przed wojną, w latach, które pamiętam, tylko 3 mieszkańcy Rusi ukończyli szkołę średnią, a o wyższych — w ogóle nie było mowy. Utrzymanie ucznia w internacie

kosztowało miesięcznie tyle co dobra krowa czy koń. Miejscowi chłopcy byli za biedni na takie wydatki. A od 1945 r. — młodych z tej wsi, którzy ukończyli szkoły średnie i wyższe — można liczyć przeciętnie po 5 osób rocznie a to już przecież 16 lat...

AWANS WSI

Od tej wiadomości trzeba było może rozpocząć. Ale celowo piszę o tym dopiero teraz, po przedstawieniu Czytelnikom bohaterów reportażu — mieszkańców Rusi. Otóż wieś ta, w wyniku wojewódzkiego konkursu, zyskała miano jednej z najlepszych wsi Białostoczczyzny, za co w nagrodę...

— Mielśmy do wybrania kanalizację i szkołę — mówi przez kółka rolnicze, Henryk Bagiński — wybraliśmy szkołę. Jest nam bardzo potrzebna.

A więc spełni się wreszcie dawne marzenie o szkole pięknej, nowoczesnej, z widnymi i ciepłymi klasami, w których radość będą się uczyli dzieci, a wieczorami — ich rodzice... Obrano już miejsce, gdzie stanie postawiono pomóc przy budowie. Z niecierpliwością oczekuje się wszelkich wiadomości związanych z rozpoczęciem prac.

— To przecież nagroda, na którą zasłużyliśmy wspólnie — dodaje przez Bagiński. — Ruszyliśmy od zeszłej wiosny prawie szturmem, aby sprostać wszystkim warunkom konkursu. Chodźcie głównie o produkcję rolną.

A więc — łąki, struktura upraw, nawożenie, kukurydza, hodowla, plany nasienne, mechanizacja, drogi... W całym kółku rolniczym, czyli w prawie 40 gospodarstwach zabrano się do roboty. A przy tym — lepszej współpracy z Prezydium, z organizacją partyjną, z nauczycielami — już być nie może. Dlatego chyba mogliśmy wygrać taki konkurs, no i przystąpić do następnego.

Jesteśmy również tego zdania. Ta wieś nie przypadkowo awansowała do miana najlepszej. To nie jest dorobek jednego roku. Na ten w pełni zasłużony awans pracowano tu solidnie 16 lat.

I bynajmniej nie ostatnio to sukcesy, jakie sumują w szesnastej wiosnie wspólnego, gospodarskiego działania. Świadczą o tym nie tylko dalsze ambitne zamierzenia — dziecińce, łaźnia, następne maszyny, światło na ulicy i jeszcze lepsze drogi, zadrzewienie wsi i nowe zabudowania — ale także bieżące kłopoty. Bo jeżeli już trapią, to znaczy, że będzie się dążyć do ich rozwiązania bez biadolenia i czekania na „cud”...

Na przykład konieczność drenowania pól, bez czego trudno myśleć o następnych traktorach. Albo wprowadzenie w życie nowych rejestrów po zakończonej już naukowej klasyfikacji gruntów, elektryfikacja kilkunastu pozostałych gospodarstw, leżących poza wsią, na kolonii. Gdy się rozjeżdżę, znajdzie się więcej takich spraw, których zaledwie w stanie się będzie do nowych osiągnięć.

Zd. oca
W. MYLIŃCZYK

OSTAP WYSZNIA

DZIK

(Z cyklu „RAMIOTKI MYŚLIWSKIE”)

(Z rosyjskiego przełożył L. Susid)

Czemu, kiedy się mówi „dzik” — to człowiek nie odczuwa strachu, ale jak się powie — „odyniec”, to po plecach przechodzą ciarki i włosy na głowie dęba stają? Widocznie samo słowo „odyniec” jest straszne i sama nazwa kojarzy się już z ogromnymi klami oraz groźnym chrząknięciem...

— Odyniec!

Na Poltawczyźnie niedaleko sławnego grodu Hadaacza leży wieś Odyńczyk i chociaż nie jest ona dorosłym „Odyńcem”, jeno małym „Odyńczykiem”, to mam takie wrażenie, że miejscowi chłopcy żyją w wiecznym strachu, aby ten mały „Odyńczyk” nie wyrósł z czasem na dużego „Odyńca”. Bo, wiadomo...

Najgroźniejszy dzik — odyniec — zaciekły knur — indywidualista, stary i doświadczony kiernoz zjawia się w stadzie tylko wtedy, kiedy dziki wyprawiają wesele.

Natychmiast po przybyciu do stada rozgala za pomocą swoich straszliwych kłów awalerów — knurków, wszyscy przepasują go rącznikami, a on siedzi chrząka i mlaska, podobnie jak niedgdyś na weselach chłopów pańszczyźnianych siadywał pan ziedzie tak samo jak tamten czeka spokojnie na przysługujące mu prawo „pierwszej łocy”.

Zuchwałe knury — odyńce, o straszliwych dużych kłach-szablach, wyrastają na mocne i okrutne postrachy mokradel i lasów.

Swoimi kłami potrafią posiekać psa na kofa i la Strogonoff. Myśliwi zaś na widok dyńca najczęściej biorą na muszkę jakiś am dąb czy gruszę i w mgnięniu oka wdrapują się na czubek, siedząc na drzewie cicho jak trusie.

A w jakiś czas potem będąc już po zwartym kielichu, opowiadają:

— Wczoraj polowałem na odyńca! Idę, wicie, przez trzcinę, nagle — sapanie! Parzę, piętrzy się jakaś góra! W pierwszej chwili wydawało mi się, że to wykoleiła się lokomotywa o opływowych kształtach i tasuwa po bagnie. Ale, kiedy się uważniej przyjrzałem — odyniec.

Znać mnie — nie straciłem zimnej krwi palnątem żakanowską kulą, która tkwiła w lewej łufie mojej strzelby. Zwierz tylko potrząsnął łbem i kula rykoszetem znalazła się obok mnie. Tylko się trochę splaszczyla. Ale ja nie drgnąłem... Wicie, że nie jestem podsztyt tchórzem?! Ta-ak... Nawet okiem nie mrugnąłem i chwyciłem swój fiński nóż. Tylko się zamierzyłem, a odyniec powiada do mnie: „Chłopie, złaż z drzewa, po coś tam wlaż?” Ta-ak... Oczywiście, ja...

— Czekaj no! Nie śpiesz się! Co ty pleesz? Kto powiedział? Z jakiego drzewa?

— Oj, nie przerywajcie! Skoczyłem i wbiłem finkę pod lewą pachę, wprost w serce! „Aha — ryknąłem — mam cię — ryknąłem dzi-dzi dziku! Nie z tych jestem — ryknąłem — co się boją twojej szabli!” Skoczyłem mu na grzbiet i siedzę! Siedzę na okleg i gałęzi się trzymam! Wówczas zwraca się do mnie ten odyniec. „Zejdź, chłopie, z mego grzbietu — powiada — przecież dzik pobiegł do Filipowego Jaru”. — Odpowiadam na to: „Aha — bracie — chęsz, abym z ciebie złaż! Szkoda gadać, nie zejść z twego grzbietu — ryknąłem — aż cię nie wykończę!” Wtedy znowu on powiada: „Puść mnie — jestem dzi-dzi-kiem — o-dyń-ce-em”...

Na szczęście weszła gospodyni:

— Drogi panie, może pan poleży trochę, odpoczniesz?

— Nie zejść!... — ryknął pogromca dzików.

Ale koledzy wzięli go pod ręce i grzecznie położyli na kanapie.

I leżąc na kanapie dobijał jeszcze swego odyńca:

— Nie zejść, póki cię nie zabiję!

Jednakże nikt się nie dowiedział, czy w końcu złaż z grzbietu strasznego odyńca, czy dotąd trzyma się gałęzi.

Odyniec — to straszny zwierz, tak że nawet po czwartym kielichu nie tak łatwo zeskoczyć z jego grzbietu...

Dlaczego właściwie wciąż mówimy o dziku — odyńcu, posiadaczu straszliwych kłów?

Dlatego, że my — myśliwi, jesteśmy niesłychanie odważnymi ludźmi i jeśli polujemy na dzika, to chcemy mieć potem czym się pochwalić...

Wyobraźcie sobie wiszący na ścianie w waszym pokoju ta-aki łeb odyńca ze straszliwymi kłami-szablami.

Jasne, że po takim sukcesie nimb sławy otacza nie tylko was, lecz spaga też na cały wasz ród i przyszłe pokolenia.

Oczywiście, że polując na odyńca, można mimochodem ubić z dziesięć mniejszych dzików, ale głównym i wyłącznym celem waszej ambicji łowieckiej jest odyniec.

Warchlaków nie zabijajcie!

Zabicie warchlaka jest tym samym, co postrzelenie na jeziorze nietłotnego kaczątko...

Dla prawdziwego myśliwego to shocking...

Odyniec, mimo okazałej wagi i krótkich nóg nadzwyczaj szybko biega.

Słyszałem kiedyś od swego przyjaciela — myśliwego, doświadczonego pogromcy ptactwa i grubego zwierza, opowieść o tym, jak szybko biega odyniec.

Przyjaciel mój nazywa się Kuźma Demianowicz.

— Otóż — rozpoczął swoją opowieść Kuźma — polowaliśmy gromadą w Babim Jarze. Wicie chyba, że Babi Jar graniczy z jednej strony z przepaścią... Ponad jarem ciągnie się las. Tuż za przepaścią leży bagno porośnięte trzciną, a dalej płynie rzeczka. Polowaliśmy na zające i lisy, czyli krótko mówiąc, na wszystko, co się da. Był z nami miejscowy dziadek — myśliwy. Mineliśmy jar, doszliśmy do przepaści, usiedliśmy na pagórku i odpoczywamy. Palimy. Mówię wam, krajobraz piękny jak w bajce. Gdzie rzucisz okiem — cudowne piękno! Przez trzcinę widać gdzieś tam duże modre oko — jezioro, a za nim, dalej, srebrzy się błękitna wstążka — rzeczka... Po przeciwnej stronie rzeczki — las... Obok lasu — chutorek. Trzy małe chatki... Na wzgórzu tuż za chutorkiem pasą się owce... Dziewczęta w chutorku śpiewają „Czarnomorca”:

Wywiódł mnie bosą,

I wciąż zapytuje:

Czujesz mroz, dziewczyno,

Czy go nie czujesz?...

Patrzącbyś tak stale i nigdy bym się nie napatrzył... Stuchabym tak bez końca i nie mógłbym się nasłuchać...

Siedzieliśmy, stuchaliśmy i podziwialiśmy krajobraz...

Aż nagle odzywa się miejscowy dziadek:

— W tym oto bagnie — powiada — jest stado dzików! Włóczy się też tam ogromny odyniec!

— Jak jeden mąż — ciągnął opowieść Kuźma — skoczyliśmy z miejscem!

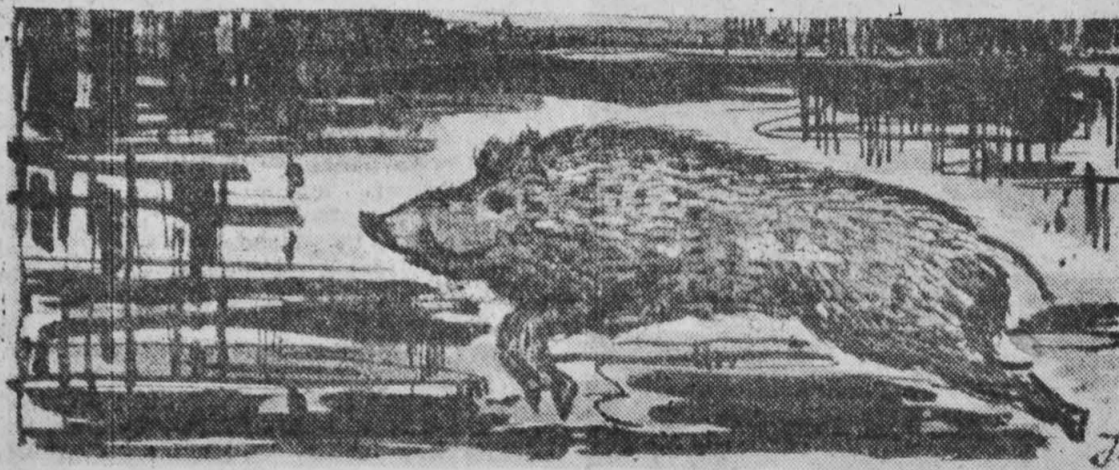
— Gdzie?

— Ta tu, w tym bagnie!

— Nie może być?! — powiadamy. — Widział je kto?

— Pewnie! Mało to one szkody wyrządziły w ogrodach i polu? Niemało nam poniszczili warzyw i buraków?! A odyńca sam widziałem — waży co najmniej 150 kilo! Straszny zwierz!

— Chyba się domyślacie — zwrócił się do mnie Kuźma — że natychmiast postanowiliśmy przetrząsnąć bagno, może trafimy na to stado dzików. Było nas sześciu. A więc postanowiliśmy: ja, jako najstarszy wiekiem — liczyłem już sobie wtedy pięćdziesiąt sześć lat — pójdę od przepaści w głąb trzcin i tam będę czekał, reszta zaś zajdzie z tamtej strony i będzie się kierować na mnie. Będą szli w rozsypanej linii więcej trzydziści — czterdziści metrów jeden od drugiego.



Domyślacie się pewnie, że naganiaczy nie mieliśmy — sami byliśmy naganiaczami i strzelcami. Dziadek nie chciał iść z nami: „Boję się” — rzekł. Udaliliśmy się w trzcinę, a dziadek poszedł w stronę jaru. „Może powiada — gdzieś zajaczką zdybie”. Wszedłem w tę trzcinę, zrobiłem kilka kroków, stanąłem — ogładam się wekolo. Istotnie przez trzcinę biega jakieś ścieżki — przecinając się tu i ówdzie. Prawdę rzekł — myślę sobie w duchu — dziadek... Przeszedłem jeszcze trochę dalej w trzcinę, wybrałem niewielką polankę, stanąłem i słucham... Cisza... Tylko trzciną szeleści i gdzieś nie opodal przemknął chyba szczer wodny. Potem — znów cisza. Stałem długo, dawno już minął czas wyznaczony na spotkanie z towarzyszami — a ich jak nie ma, tak nie ma... Prawdę mówiąc, trochę się zdżemnałem. Stałem i drzemałem. Raptem, słyszę, coś zaszleściło w trzcinie i chrząknęło — ażem podskoczył! Podskoczyłem, po czym zadrapiałem w miejscu — nie wiem, w którą stro-

nę wiać? Po chwili znowu coś zachrząknęło! W jednej chwili przysnąłem z trzcin i znalazłem się na wprost przepaści... Tylko uchem dosłyszałem, że obok coś przeskoczyło z szumem i pomknęło w kierunku rzeczki. Nie miałem wiele czasu do namysłu... Wybiegłem z trzcin i pomknąłem prosto do przepaści... Nkczym chart wyskoczyłem z urwiska, dotarłem do lasu i siup — na gruszę! Usiadłem na gałęzi, odwiódłem kurek, czekam. Długo, długo siedziałem, jednakże nic się nie pojawiło. Raptem słyszę, wołają:

— Ku-użma! Ku-użma! Ho-o-o! Gdzie ty? Ho-ho!

— Jestem! — krzyknąłem. — Tu jestem, na gruszy! Zasiadkę zrobiłem, na dzika!

— Zi-a-a-az!

— Nie mo-o-gę, chło-opcy! — odparłem. Rzeczywiście, próbowałem zsunąć się z gruszy, ale nic z tego! Grusza wysoka, stara, do połowy ani sęcza, ani gałązki — sam pień. Zabijcie, sam nie wiem jak na nią wlażem!

Bogu dzięki, nadeszli towarzysze. Ściągnęli z tej gruszy.

— No, natknęliście się na dziki? — pytam. — Skądże! Nigdzie ich nie ma!

— Niemożliwe — powiadam. — Musieliście się natknąć... A co to chrząknęło? I to nie raz, lecz dwa razy. Co śmignęło obok mnie z szelestem? Odkoczyło ode mnie, a ja od tego? Ze chrząknęło — powiadam — to gotów jestem złożyć przysięgę. Niech mnie Bóg skarże, jeżeli kłamie!

— To ty — zapytuje Iwan — śmignęłeś w stronę przepaści?

— Ja mówię. — We własnej osobie! Jak chrząknęło, to pomyślałem, że odyniec i w nogi!

— Nie zdążyłem jeszcze porządnie nosa wysiąkać — powiada Iwan. — Tylkom siąknął, słyszę, coś mknie z szelestem. Pomyślałem, że to odyniec i do rzeczki.

Tu nadszedł dziadek.

Skoczyliśmy do niego:

—*Gdzie te dziki? Gdzie odyniec?

— Co, nie ma? — zdziwił się dziadek.

— Nawet śladu nie ma — powiadamy.

— Nic innego! Nura dały!...

— Gdzie?

— Do rzeki, pod wodę!

— Widziałeś dziadku nurkujące dziki?

— U nas nurkują! — powiada.

— No i co myślicie — rzekł po dłuższym zastanowieniu Kuźma. — Są przecież świnki morskie, mogą też być i rzeczne!

— Ot co się nam przytrafiło podczas polowania na dziki. Dotąd nie pojmuję, jak wyskoczyłem z przepaści i wdrapałem się na gruszę?! To nie żarty — pięćdziesiąt sześć lat!... Znaczy się, taki przypadek myśliwski... No a teraz, wicie już, jak biega odyńca? O, to szybki zwierz! — dodał z powagą Kuźma.

*

Na dziki poluje się z psami — gończyymi czy specjalnie do tego rodzaju łowów wyszkolonymi, ale najczęściej urządza się łowy z naganiaczami.

— Kiedy, przypuścimy, wprost na nas leci dzik, a nie macie czasu, by zwać — to wtedy, rzecz prosta, strzelacie.

Konieczne strzelać należy kulą, celować zaś w głowę lub serce. Dzika trzeba zabić na miejscu, bo ranny dzik — to niesłychanie rozwścieczony zwierz. Z rozpadu rzuca się na myśliwego, wbija swój straszny kiel prosto w pępek i z krzykiem: „Aha, mam

sach pomagała naszym przodkom — myśliwym podczas łowów (zresztą nie tylko w polowaniu na dziki, ale i na inną zwierzynę).

Oto ta modlitwa:

Wy jutrznie — jutrznie.

Nocko ciemna — ciemnico.

Zamykasz kościoły i chaty.

Jak również królewskie komnaty.

Zamknij zwierzynie uszy i oczy.

Bym mógł ją podejść i ubić...

Po odmówieniu takiej modlitwy z żarliwą wiarą, z całą pewnością będziecie mogli podejść dzika, mimo to, że zwierz jest niesłychanie czujny i słuch ma jak najbardziej utalentowany dyrygent orkiestry symfonicznej.

Ze wspomnianą modlitwą można i trzeba polować samotnie na dziki, przemykając po nieznanych ścieżkach, przeskakując z kępy na kępę po grzęzawiskach porośniętych trzciną.

Na ogół zaś, powtarzam, poluje się na dzika z naganiaczami.

Zdarza się i to dość często, że dzik, czując lub widząc, że na stanowiskach stoją myśliwi ze strzelbami nabitymi żakanowskimi kulami — nie mając zbytnej pewności, czy wszyscy zdążą wdrapać się na grusze, zawraca i leci na naganiaczy.

Przebiegła bestia wie, że naganiacz oprócz kółka i niesamowitego głosu nic więcej nie ma.

Takie wypadki kończą się przeważnie szczęśliwie, najczęściej przestraszonym, bo dzik przebiega człowieka tylko wtedy, gdy jest ranny. Nie będąc zaś uszkodzonym, podbiegnie, chrząknie, nastraszy i rechocząc ze śmiechu leci dalej.

I nam się coś takiego zdarzyło. Właśnie podczas polowania na dziki! Przyznając się bez bicia, zdarzyło się i basta!

Pognali naganiaczy w moczarach wśród trzcin kilka dzików i odyńców.

Pobiegły dziki na myśliwych.

Rozległo się tu i tam — bach!

Jeden, dość spory, wagi chyba z 250 kilo, poszedł na myśliwych.

Nie powiem czy strzelano, czy nie do zwierza, bo wielu myśliwych chcąc mieć szerszą perspektywę powiaziło na grusze. Dzik zawrócił i pobiegł w stronę naganiaczy.

Z całym impetem wpadł na jednego z naganiaczy — młodego chłopca. Naganiacz nawet nie zdążył krzyknąć: „Ratujcie, kto w Boga wierzy!”, jak dzik tknął go ryjem w pępek. Przewrócił nieboraka, przeskoczył przez niego, chrząknął, zarechotał zadowolony i pomknął dalej.

Skoczyliśmy do oziary, a ten zbladł jak ściana, wargi mu zbieleły, cały się trzęsł i nic nie może z siebie wydusić. Powtarza tylko:

— Chrząknęło — pomknęło! Chrząknęło — pomknęło!

W końcu oprzytomniał:

Pytamy:

— No, zląkłeś się, bracie?

— Pewnie, zląkłem się, ale nie bardzo. Można się było jeszcze mocniej przelęknąć — i biegiem w krzaki.

Stąd wniosek, że i naganiaczy powinni się mieć na baczności.

*

Upolowaliście dzika.

Teraz nastąpi najcięższa chwila.

Właśnie wtedy gdy odwiedzą was przyjaciele, by skosztować kawalek dziczyzny. A wy chcecie za wszelką cenę ich przekonać, że to prawdziwy dzik, a nie zwyczajna domowa świnią.

Opowiadacie im szczegółowo, nie pomijając żadnego drobiazgu o przebiegu łowów. Jak wybrałście się na polowanie, jak jechałście, jak znaleźliście się wśród moczarów czy w lesie, gdzieście stanęli na stanowisku, ilu było naganiaczy, jak wyskoczył dzik, jak nie straciłście zimnej krwi i strzeliliście, jak się zarył ryjem w ziemię, a potem znów wstał i pobiegł i jak jeszcze raz strzeliliście...

W trakcie opowiadania powołujecie się na naocznych świadków i pokazujecie splaszczoną kulę tego samego kalibru, co wasza strzelba...

Wszystkie dowody świadczące o tym, że własnoręcznie ubiliście dzika.

Ale co z tego: przyjaciele żrą pełną gębą i chwają dzika, ale nie myśliwego.

Zdajecie też sobie sprawę z tego, że wasi przyjaciele wracając do domu będą ze śmiechem opowiadać:

— Dzik? Głupich znalazł. A propos, ile teraz kosztuje kilo wieprzowiny?

Oto jacy są ludzie.

Niewdzięcznicy!

Zżarli całego dzika, wyłtopali wszystko, co było w domu. I to do tego stopnia, że gospodyni rano podnosi histeryczny wrzask:

— Ładnie, pięknie, ale która to denda (gospodyni trochę zna angielski język) wychłapała pół litra nafty? Nie potrzebuje takich gości! Krycha! Koniec! Dam ci ja teraz polowanie na dziki!

A przyjaciele — nażarci i zalani — wracają do domu i jeszcze natrząsają się i szydzą!

Fe, tak to naprawdę nieladnie!



KWIAT (gipsoryt)

J. Lengiewicz

Mr. Abe i jego gwiazdy „OBIEŻYŚWIATY“

Ciekawa jest historia najlepszego w świecie murzyńskiego zespołu w koszykówce mężczyzn — drużyny, którą wielu czytelników podziwiała w filmie „Czarne błyskawice” lub będzie miało szczęście zobaczyć ich osobiście — bowiem w czerwcu br. przyjeżdżają na kilka występów do Polski.

Pod koniec 1926 r. trzej koszykarze zespołu Wielkiej Piątki z Savoy (Chicago) wraz z trenerem Abe Sapersteinem postanowili założyć własny zespół, przyjmując nazwę Harlem Globetrotters (obieżyświaty). Dlaczego obieżyświaty? Po prostu dlatego, że w poszukiwaniu przeciwnika musieli dużo podróżować.

Pierwsza ich wyprawa odbyła się tylko na przedmieściu Chicago i prawdopodobnie była najkrótsza w historii zespołu, ale wystarczyło, aby przekonać Sapersteina (który przyjął na siebie obowiązki organizatora, kierownika i trenera), że dla zdobycia fortuny trzeba nieestety, wyjechać dalej. Wszystkie w tym czasie wartościowe drużyny miały zajęte terminy. Dochód z pierwszego meczu z trudem pokrył koszty objazdu dla sześciu wygłodzonych sportowców. Tak więc zaczęło się objazdowe życie. Większość spotkań odbywała się w prymitywnych warunkach, lecz mimo to sława rosła w bardzo szybkim tempie. Saperstein jako trener był z tego dumny, ale jako menażer zdawał sobie sprawę, że latem zwycięstwa przestaną wkrótce interesować publiczność, a z góry skazani na porażkę przeciwnicy nie będą chcieli z nimi grać. Uznano więc, że dla kasowości trzeba zrobić coś więcej niż wygrywać. Wkrótce po tym smutnym stwierdzeniu, aby uniknąć nieproporcjonalnie wysokich zwycięstw, zaczęli harlemowcy na boisku „błaznować”. Próbkę swych nowych nabytych umiejętności w formie akrobatycznych zwodów, podań, fikcyjnego ataku nie tylko dawali w czasie krótkiego pokazu przed meczem, ale do tego stopnia zostali „wytrenowani”, że nawet w czasie spotkania niektórzy gracze schodzili z boiska i gawędzili z widzami, siadali wśród orkiestry, improwizując utwory jazzowe, zamiatał boisko, mimo że gra toczyła się przez cały czas.

Zaczęto wkrótce mówić, że Globetrotters mogą zrobić z piłką wszystko, z wyjątkiem jej zjedzenia. Sprytny Abe nie oparł się pokusie, by nie wykorzystać tego powiedzenia. W czasie jednego z meczów niepostrzeżenie zamieniono piłkę na zrobioną z ciemnego chleba, po czym przy ogromnym zdziwieniu widzów rozerwano ją na kawałki i zjezłowano. Dzięki tym kuglarskim sztuczkom, Harlem szybko zdobył powodzenie. Sukcesy ich opierały się nie tylko na wesołej grze. Byli oni doskonałą drużyną, w której „błaznowanie” stanowiło jedynie dodatek. Największym „wesołkiem” był Immanuel Johnson, który jednocześnie miał opinię najlepszego koszykarza w historii tego sportu. Jego szybkie dryblingi i akrobatyczne

zwody w różny sposób doprowadzały do utraty orientacji tak dalece, że Johnson spokojnie kładł oszołomionemu przeciwnikowi piłkę na głowie i wśród braw widzów leniwie oddawał się, demonstrując przy tym w szerekim uśmiechu swe fantastyczne białe zęby.

Wielu jednak ekspertów zawodowej koszykówki krytycznie oceniali prawdziwość umiejętności Globetrotters. Wątpliwości te rozwiało raz na zawsze zwycięstwo przez nich w 1940 r. mistrzostwa świata (wśród zawodowców) po zwycięstwie nad Chicago Brunis 31 : 29.

Na ogólną ilość rozegranych spotkań Harlem wygrał 6.525, a przegrał zaś tylko 303. W ubiegłym sezonie rozegrali oni 411 meczów i we wszystkich zwyciężyli. Krawczyła też plotka, że wyniki spotkań są z góry ustalone na ich korzyść. Koszykarze uznali to za wielką szarą swą sportowej opinii i w najbliższym meczu zagrali bez kompromisów „wsławek”, zwyciężając zespół „Columbi” brytyjskiej 122 : 20. To była najlepsza odpowiedź dana plotkarzom.

Podczas swego objazdu dookoła świata — grali w 66 krajach. Najwięcej widzów oglądało ich w Berlinie, gdzie na Stadionie Olimpijskim zebrało się 75 tysięcy sympatyków koszykówki.

Serdeczne przyjęcia są charakterystyczne dla każdej ich wizyty. Wszędzie mają sympatyków i prawdopodobnie są najbardziej popularnymi sportowcami na świecie.

Opracował: (Let)

Wywiady Anny Zarembiny

Tadeusz, Kamil, Marccjan Zeleński, Pseudonim Boy. Boy — chłopiec, tak nazywali Tadeusza jego gimnazjalni koledzy i taki sobie obrał potem, w latach twórczości pseudonim. Z zawodu lekarz. Jako lekarz — społecznik działał bardzo wiele, jako lekarz praktyk sławy nie zyskał. Wielką popularność w kraju i za granicą zdobył przede wszystkim jako tłumacz klasyków literatury francuskiej. Był pisarzem, publicystą, recenzentem.

Boy Zeleński zgodził się na udzielenie nam dzisiaj wywiadu. Zapraszamy więc wszystkich wielbicieli talentu niezrównanego Boya, a że jest ich wielu, przepraszamy za tłok, panujący na dzisiejszym spotkaniu.

Kiedy pan znalazł się pod czarem francuskiego pisarstwa?

Byłem pod czarem myśli francuskiej, jeszcze przed jej poznaniem. Dzięki języka francuskiego, widok książki francuskiej miał dla mnie od dziecka coś fascynującego. Będąc dzieckiem, miałem nauczyciela do języka francuskiego, sfrancuziałego Kurlandczyka. Był to pustelnik, który żył wśród swoich książek i swoich drogich francuskich klasyków. Gdy miałem 13 lat często dyskutowaliśmy, ja mówiłem jemu o Guy de Maupassancie, a on odpowiadał mi PASCALEM. Znaczenie później poznałem, że to on miał rację. Kiedy on recytował mi na pamięć opis grotty de Calypso du Telemaque, chcąc mi udowodnić, że nie ma nic piękniejszego na świecie, ja byłem pod czarem innych Calypsos. Jako chłopak trzy-nastoletni, z rękami powalnymi i podartymi spodniami, żyłem swoją duszą w złotych garsonierach światowych ludzi.

Kiedy zrodził się pomysł przekładów literatury francuskiej?

Udało mi się uzyskać stypendium na dokształcanie się za granicą. Wyjechałem przeto do wymarzonego Paryża. Z nastaniem zimy zamknąłem się w moim hoteliku, całe dni leżałem w łóżku, bo była to ostra zima, a pieca tam nie było, jak wszędzie w dzielnicach studenckiej, tylko lichy kominek. Chcąc się tak czymś ogłuszyć, ogłupić, zacząłem czytać książki. Wpadł mi w ręce jakiś tom Balzaca. Pochłonałem koło kilkadziesiąt tomów tego pisarza, cała prawie Komedia Ludzka. Ta lektura Balzaka przy akompaniamentie odgłosów Paryża dolatujących z ulicy, dała mi parę tygodni spędzonych jakby w fantastycznym świecie. Wieczorem kiedy trzeba było wyjść z domu coś zjeść, szedłem na miasto, blakając się po ulicach, żyjąc w dalszym ciągu z bohaterami Komedii Ludzkiej. W ten sposób Balzek uczył mnie rozumieć Paryż. W Paryżu nie mogłem mieszkać całe życie. Zaczęłam więc tłumaczyć na język polski klasyków literatury francuskiej.

Czułem namiętną potrzebę zastrzyknięcia naszej literaturze porcji Balzaca. Brantome'a traktowałem jako zabawkę językową. Nie mogłem żyć bez atmosfery Paryża. Trzeba było ją sfa-brykować. Chciałem słyszeć piosenki, więc pisałem je. Chciałem oglądać Rozyne i Izabelle — tłumaczyłem i wystawiałem je w teatrze. W roku 1909 wydałem tłumaczenie przez siebie „Fizjologii małżeństwa”, potem przekładałem Moliere'a, Rabelais'a, najwięcej przekładów dokonałem w czasie wojny, w latach 1917 i 1918. W tym okresie wydałem 23 tomy tłumaczeń. Przekładów tych jest tak dużo, że nie sposób wszystkich wliczyć.

Francuzi ocenili pana trud, nadając wiele odznaczeń.

W roku 1922, podczas mego pobytu w Paryżu mianowano mnie kawalerem Legii Honorowej. Przedtem otrzymałem odznaczenie z Akademii Francuskiej. Nadano mi też tytuł akademicki „officier d'instruction publique”. W czasie mego pobytu we Francji w roku 1925, przyjmowano mnie z takim entuzjazmem o jakim się mi nie śniło. Objechałem wiele prowincji, wygłaszając odczyty.

Może zechce pan powiedzieć coś o słynnym „Zielonym Baloniku”, z

LEKARZ PRZEZ POMYŁKĘ

którym także łączyło się nazwisko pana.

„Zielony Balonik” był kabaretem, w którym w początkach jego istnienia byłem tylko jednym z widzów. Program „Zielonego Balonika” wyszydzał kulturalnie, zacofanie, drobnomieszczactwo, był tak porwijający, że w końcu i ja dałem się wciągnąć w grono autorów tych niefrasobliwych wieczorów. Pisałem więc teksty szopek politycznych, piosenki, wiersze. Miałem już trzydziestkę, kiedy zabrałem się do Balonika. Byłem od kilku lat lekarzem, asystentem kliniki, mordowałem się nad pracą habilitacyjną, jako, że szanujący się człowiek nie mógł zostać w Krakowie czym innym jak profesorem uniwersytetu. Gdyby nie Balonik, męczyłbym się z pewnością całym życiem w fałszywie obranym zawodzie, nigdy nie dowiedziałbym się o swym istnieniu w Nowojorku. Ale od razu jak mnie ono nawiedziło, męczyłem się inaczej. Byłem jak małpka, która ma za dużo pokarmu. Wstrzymywany tak długo zamysł pisania rozpiętał mnie. Skąpe okazje wieczorów Balonika nie zaspokajały go, pisać zaś wiersze tak bez okazji, było mi głupio. Stary koń, lekarz, asystent kliniki. To mnie pchnęło w dwóch kierunkach. Z jednej

strony instynktem samozachowawczym zwróciłem się ku przekładom, które zaspokajały bodaj formálną potrzebę tworzenia. Z drugiej strony zaczęły się ja-gnać we mnie wiersze, jakieś inne, bardziej osobiste, których wydawanie na świat, połączone było z pogwałceniem wrodzonej mi wstydlivosti ducha.

Może pan opowie nam jeszcze o swoim „flircie z Melpomeną”?

Recenzentem teatralnym zostałem zupełnie przypadkowo. Kiedyś w marcu, a było to w roku 1919 redaktor „Czasu” poprosił mnie abym napisał recenzję w zastępstwie nie-obecnego kolegi. W teatrze wystawiali właśnie „Świętoszka” Moliere'a. Do teatru poszedłem, sztukę obejrzałem, recenzję napisałem. I tak się właśnie zaczęło. Z moich krytyk teatralnych korzystało wiele redakcji krakowskich i warszawskich. Recenzje pisałem zawsze na gorąco i ukazywały się zaraz nazajutrz po premierze. Najwięcej wrzawy wywołała jednak moja propaganda świadomego macierzyństwa. Formalna blokada bronią moim wydawnictwom dostępu do czytelników. W pewnych polaciaczach kraju denuncjowało się i pozbawiało posad ludzi, którzy czytali, lub pożyczali moje książki. Rzucało się klątwy i podżegania, z ambony padały oszczerstwa i obelgi. Byłem tak znienawidzony przez pewne koła, że gdy ukazała się moja powieść „Marysińska Sobieska”, w której obalilem wiele mitów i legend o Janie Sobieskim — podniosła się wielka wrzawa. Czym mi wtedy nie groziło! Pobiciem, szubienicą, pojedynkami.

Słyszeliśmy wiele o pana dotychczas. Pana oryginalne powiedzenia powtarzane są do dziś.

A pani o nich słyszała?

No tak. Niektóre z nich są mi znane.

To proszę je powtórzyć. Takie ploteczki są dopuszczalne.

A więc powtarzam:

Kiedy jeden z niezbyt zdolnych, a wielce zarozumiałych pisarzy przechwalał się przed panem Boyem Zeleńskim, że jego książki będą i wtedy sławne, gdy Prus i Sienkiewicz pójdą w zapomnienie, pan Boy odpowiedział — „Ale nie wcześniej. Nie wcześniej!”

Pewna pani uskarżała się na pluskwy, których pełno miała w swoich pokojach. Pytała co ma robić. Pan Boy poradził — „Polubić”

Kiedy pan Boy Zeleński gościł w Paryżu jako delegat na Kongres Pen-Clubu, posadzonego na bankiecie obok pani Scott założycielki Pen-Clubu, pani Scott żartując mówiła, że skoro jest matka wszystkich Pen-Clubów, a więc i pana Boya-Zeleńskiego także. Pan Boy wobec tego wołał — „Mamo ja chcę pić” — i wypijał szampan pani Scott.

Kiedy na jednym z zebrań mówiono o wspomogach, które otrzymywać mają rodziny po śmierci pisarza należącego do Związku Pisarzy, pan Boy zapisał — „Czy można prosić o zaliczkę?”

Podczas...

O nie. Już dosyć. Jak na jednego Boya to wystarczy.

Wobec tego dziękujemy za wywiad i spotkanie.



Niebezpieczna

Nancy Kwan, egzotyczna aktorka z Hong-Kong, pół Chinka, pół Angielka, od szeregu miesięcy czeka bezskutecznie na odpowiednią dla siebie rolę. Kiedyś przeczytała w gazecie ogłoszenie, że dowódca odkomenderowanej na Daleki Wschód jednostki szuka nauczyciela i przewodnika znanego język i z wyjątkiem chińskiego. Nancy zgłosiła swą kandydaturę i posłała powyższe zdjęcie. Dowódca odrzucił jej ofertę twierdząc, że jest zbyt niebezpieczna i osoba jej mogłaby wywołać ferment, a tym samym osłabić bojowość oddziału. (wp)

SZCZYT. ZAROZUMIAŁOŚCI

Następca Roosvelta i poprzednik Eisenhowera, były prezydent USA Harry S. Truman oznajmił: „Historia wieków wykazała, że po każdym wielkim prezydentem przychodzi słaby. Wiem o tym dobrze, gdyż sam należałem kiedyś do Wielkich”. (wp)



Oto najbardziej charakterystyczna dla tegorocznej mody włoskiej kreacja filmu „Annamode” w Rzymie. Tunika rozszerzająca się od pasa w kształcie trapezu i modne zakonczenie rękawów w postaci przymarzonej falbany. Foto — AR

WIĘSCI NIE Z TEJ ZIEMI

KTO NAJWIĘCEJ WYGRAŁ W TOTO-LOTKA?

Dyrekcja Toto-Lotka z okazji zbliżających się świąt pomyślała tym razem o nielicznych obywatelach nie grających w Toto-Lotka. Dużym nakładem pracy i środków przygotowane zostały ciekawe zestawienie cyfrowe wykazujące ile złotych wygrali w ciągu przeszło 4-ech ostatnich lat ludzie systematycznie nie biorący udziału w Toto-Lotku. Pobieźne obliczenia wykazują, że wygrane te z reguły przekraczają 2 tys. złotych (biorąc pod uwagę 52

ciągnięcia rocznie i wkład 10 zł na tydzień).

MĘCZYŹNI NIE CHCA ŚWIĘTA

Jak się dowiadujemy, Zarząd Główny Ligi Kobiet postanowił rozpocząć usilną kampanię za ustanowieniem ogólnokrajowego Święta Mężczyzn w dniu 1 kwietnia. Przy obchodzie tego święta wykorzystano by chlubne tradycje Święta Kobiet. Wprowadzony więc byłby zwyczaj „prezentów dla Adama” i zastępowania go w tym dniu w ciężkich pracach domowych.

DLACZEGO NIE WSZĘDZIE?

Już cztery powiatowe rady narodowe wprowadziły na swym terenie zasadę tzw. antyprocentu w zakładach gastronomicznych sprzedających alkohol. Polega to na odrzuceniu z pobrań kelnerów pewnej, ściśle określonej procentowej sumy, za każde 100 gram podanego konsumentom alkoholu.

POMNIK OBYWATELA

Zgodnie z wyrażoną wielokrotnie wolą szerokiego rzesz narodu, w Warszawie powstał ostatnio Ogólnokra-

jowy Komitet Budowy Pomnika Obywatela. Komitet ten zabezpieczy każdemu obywatelowi indywidualny pomnik ku jego czci. W związku z tym rozpisany został konkurs na projekt typowy pomnika, który odowiedni byłby dla większości obywateli. Najlepsze projekty skierowane zostaną do realizacji.

Z powodu szlachetnego zainteresowania sprawą budowy pomników podajemy, że pieniądze na ten cel wpłacać można już od 1 kwietnia na konto PKO Nr indywidualnych książeczek oszczędnościowych.

DO KINA — BEZ KŁOPOTÓW

Nareszcie doczekał się konstruktywnego rozwiązania podnoszony od wielu lat

problem filmów dozwolonych dla młodzieży od 12, 14 i 16 lat. Jak wiadomo, było z tym dotąd wiele kłopotów i nieporozumień. Od 1 kwietnia br. podstawą do wpuszczania na widownię młodych kinomanów będzie jedynie świadectwo moralności wydane przez właściwy Komitet Blokowy i poświęcone przez Dzielnicową Komendę MO.

POPRAWIE „ZGADUJ-ZGADUŁE” DO KARIERY

Popularna „Zgaduj-Zgadula” w nieustannej trosce o swą atrakcyjność powiększyła asortyment nagród, dodając do dotychczasowych wycieczek zagranicznych, samochodów i motocykli jeszcze jedną, miłą i cenną niespodziankę — stanowisko kierownika komisji.

Wypoczywamy wesolo i kulturalnie

Święta zapowiadają się pogodnie. Chociażby nawet natąpiły dalsze opady śniegu czy deszczu, to i tak będzie wesoło. Przyjścia, odwiedziny, znajomi, czas na pewno miłe upływie. Przy okazji informujemy, kiedy i które sklepy będą otwarte, a każdy mógł zakupić potrzebne produkty żywnościowe czy upominki.

SKLEPY

w Białymstoku będą czynne: przemysłowe do godz. 16, a spożywcze do 18. Zakłady gastronomiczne otwarte będą do godziny 19, a bar „Białoczcanka” — do 22 i „Soneczny” — do 23. W dniu 2 kwietnia sklepy i kiosk nie będą czynne. Otwarte będą: bar mleczny „Turystyczny”, „Klubowy”, restauracje „Warszawianka” i „Astoria”.

Natomiast 3 kwietnia, w przeddzień, sklepy i zakłady żywienia zbiorowego będą czynne jak w każdą niedzielę.

GORĄCO ZACHĘCAMY

wszystkich Czytelników do skorzystania z dobrych i ciekawych rozrywek kulturalnych. Są dobre filmy, jest dobra sztuka w Teatrze.

Szczegółowo informujemy o programach w naszej rubryce pn. „Dokąd dziś idziemy”. Tam też znajdziemy informacje o klubach, czytelnictwie itp.

Z rozrywek kulturalnych w Białymstoku będą mogli skorzystać wszyscy chętni, bo,

KOMUNIKACJA

będzie funkcjonować z niewielkimi tylko ograniczeniami. Autobusy MPK w Białymstoku w pierwszy dzień świąt nie będą kursować tylko na mniej ruchliwych liniach (szczególnie w godzinach rannych).

Natomiast PKP uruchomi pociąg dodatkowy. M. in. w dniu 1 kwietnia 1961 r. pociąg osobowy z Warszawy Wil. do Białegostoku przez Małkinie, Warszawa Wil. odjazd godz. 12.10, Białostok godz. 16.34, Białegostok do Warszawy Wil. przez Małkinie, Białostok odjazd godz. 18.03, Warszawa Wil. przyjazd godz. 22.45. W dniu z 1 na 2 kwietnia br. pociąg osobowy z Gdyni do Białegostoku przez Olsztyn, Elk, Gdynia Os. odjazd godz. 17.30, Białostok przyjazd godz. 5.04.

PKS w dniu 2 kwietnia wstrzyma kursowanie wielu autobusów na liniach dalekobieżnych i podmiejskich. W dniu 3 kwietnia odwołuje się tylko jeden kurs — Białostok — Tryczówka o godz. 7.

Tak więc w ciągu dwóch dni wolnych od pracy będzie co robić. Przy dobrej pogodzie można również iść na spacer. Najważniejsze, aby nie nadużywać produktów stałych i płynnych. Niech i osoby dżurujące w pogotowiu, szpitalach, Izbie Wyrzędniczej i innych placówkach usługowych również nieco wypoczną. (sm)

PRACA

Potrzebna pomoc domowa na stałe. Wynagrodzenie 500 zł. Białostok, ul. Pusta 20 (kole Dworca Fabrycznego). g 962-1

Potrzebna pomoc domowa na wyjazd. Białostok, Zamenhofa 10 m. 4. g 993-1

SPRZEDAŻ

Wille siedmiopokojową skanalizowaną, wolną, garaż, ogród 1900 metrów, przy kole elektrycznej sprzedam. Warszawa, Markowska 16, Zaremba. k 371-1

Sprzedaje plac 1.300 m. ul. B. Glowackiego 14 (Antonik). Władomoc: Białostok, Brukowa 11 m. 3, Szydłowski. g 934-1

Sprzedam dom oraz budynki gospodarcze, ogród, sad w Sztubinie, pow. Augustów. Władomoc: Białostok, ul. Wiejska 78. g 561-1

Sprzedam maszyny blacharskie, dziewiarską oraz dom jednorodzinny. Białostok, Kacza 1 m. 3. g 1002-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

10 TYNKARZY, 10 CIEŚLI, 10 MONTERÓW INSTALATORÓW robót sanitarnych oraz 20 ROBOTNIKÓW NIETYKALIZOWANYCH przyjmie natychmiast Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 12 w Olsztynie, Waryńskiego 50, Hotel i stolówka na miejscu. k 373-00

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Białymstoku, ul. Nowogrodzka 17 zatrudni od zaraz: — KIEROWCÓW samochodowych z I i II kategorią prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych. — MONTERÓW samochodowych wykwalifikowanych. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 375-1

Białostockie Miejskie Zakłady Sprzywe Przemysłu Terebowego w Białymstoku zatrudnią natychmiast STARSZEGO KSIĘGOWEGO na stanowisko z-cy głównego księgowego.

Wymagane kwalifikacje: wykształcenie minimum średnie, kilkuletnia praktyka w księgowości przemysłowej ze znajomością rozliczania kosztów własnych i planowania finansowego.

Warunki płacy do uzgodnienia w biurze Zakładów ul. Reymonta 1a, tel. 63-36, lub 63-33. k 375-1

W dniu 2 kwietnia sklepy i kiosk nie będą czynne. Otwarte będą: bar mleczny „Turystyczny”, „Klubowy”, restauracje „Warszawianka” i „Astoria”.

Natomiast 3 kwietnia, w przeddzień, sklepy i zakłady żywienia zbiorowego będą czynne jak w każdą niedzielę.

PRACA

Potrzebna pomoc domowa na stałe. Wynagrodzenie 500 zł. Białostok, ul. Pusta 20 (kole Dworca Fabrycznego). g 962-1

Potrzebna pomoc domowa na wyjazd. Białostok, Zamenhofa 10 m. 4. g 993-1

SPRZEDAŻ

Wille siedmiopokojową skanalizowaną, wolną, garaż, ogród 1900 metrów, przy kole elektrycznej sprzedam. Warszawa, Markowska 16, Zaremba. k 371-1

Sprzedaje plac 1.300 m. ul. B. Glowackiego 14 (Antonik). Władomoc: Białostok, Brukowa 11 m. 3, Szydłowski. g 934-1

Sprzedam dom oraz budynki gospodarcze, ogród, sad w Sztubinie, pow. Augustów. Władomoc: Białostok, ul. Wiejska 78. g 561-1

Sprzedam maszyny blacharskie, dziewiarską oraz dom jednorodzinny. Białostok, Kacza 1 m. 3. g 1002-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

10 TYNKARZY, 10 CIEŚLI, 10 MONTERÓW INSTALATORÓW robót sanitarnych oraz 20 ROBOTNIKÓW NIETYKALIZOWANYCH przyjmie natychmiast Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 12 w Olsztynie, Waryńskiego 50, Hotel i stolówka na miejscu. k 373-00

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne w Białymstoku, ul. Nowogrodzka 17 zatrudni od zaraz: — KIEROWCÓW samochodowych z I i II kategorią prawa prowadzenia pojazdów mechanicznych. — MONTERÓW samochodowych wykwalifikowanych. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. k 375-1

Białostockie Miejskie Zakłady Sprzywe Przemysłu Terebowego w Białymstoku zatrudnią natychmiast STARSZEGO KSIĘGOWEGO na stanowisko z-cy głównego księgowego.

Wymagane kwalifikacje: wykształcenie minimum średnie, kilkuletnia praktyka w księgowości przemysłowej ze znajomością rozliczania kosztów własnych i planowania finansowego.

Warunki płacy do uzgodnienia w biurze Zakładów ul. Reymonta 1a, tel. 63-36, lub 63-33. k 375-1

HUMOR ♦ SPORT ♦ PIOSENKĘ zapewni Wam wspaniała komedia polska p. t.

◀ MAŻ SWOJEJ ŻONY ▶

W roli głównej popularny BRONISŁAW PAWLIK
oraz doskonali aktorzy: Gołas, Bartik,
Duszyński i Darski

Po raz pierwszy na ekranie w roli aktorów filmowych
ujrzymy:
Feliksa Sztamma i Bohdana Tomaszewskiego

k 376-1

Serdeczne Życzenia

przyjemnego wypoczynku świątecznego
składa swym Odbiorcom i Dostawcom

BIAŁOSTOCKIE PRZEDSIĘBIORSTWO
HANDLU SPRZĘTEM ROLNICZYM
w BIAŁYMSTOKU
ul. Elewatorska 9 tel. 33-63.

Wizytówki AUDYTERADIOWE

1. IV.
PROGRAM I

7.30 Muzyka poranna; 9.00 „Błękitna sztafeta”; 9.20 Koncert Orkiestry Rozgłośni Wrocławskiej PR; 10.00 „Technika na godzinę”; 10.10 Muzyka czeska; 11.00 Muzyka rozrywkowa; 12.15 Polskie melodie ludowe; 12.45 Uluźnione melodie; 13.30 Koncert Rozgłośni Łódzkiej PR; 15.10 „Sobótka popołudniowa”; 16.05 „Przełogi i poglądy”; 18.05 „Noce i dni”; 18.40 Melodie i piosenki wschodnie; 19.05 „Zespół Dzieciątka”; 19.25 „Wędrowki muzyczne po kraju”; 20.30 „Pułapka”; 22.30 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.20 Porady praktyczne dla kobiet; 9.00 Miniatury kameralne; Sprzedam wille ośmiopokojową, wyłączone, dwa pokoje wolne oraz ziemię orną, las, łąkę, ogród w całości lub działkami w Niewodniczy. Stacja kolejowa w miejscu, elektryczność, letnisko. Władomoc: Stanisława Nowakowska, Białobrzegi Radomskie, ul. Krakowska 91, lub: Czesław Spółkowski, Niewodnica Kościelna. g 994-1

ROZNE

Fotografie nagrobkowe wiecznotrwałe, gwarantowane wykonuje „Fotogram” Kraków, ul. Cichej Kąćki 14 (Błonia). Żądajcie bezpłatnych cenników. k 374-1

Na trasie Białostok—Gdańsk zgubiono nr rejestr. samochodu osobowego Warszawa AM 15-17 własność Białostockich Miejskich Zakładów Spożywczych Przemysłu Terenowego w Białymstoku. g 1005-1

Unieważniamy zagubioną pieczęć o brzmieniu: Państwowy Ośrodek Maszynowy pow. Hajnowka Dział Zaopatrzenia. g 1007-1

PROGRAM I

7.20 Mozaika muzyczna; 8.06 Przegląd prasy; 8.15 Audycja muzyczna; 9.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla przedszkoli; 10.23 Tego warto posłuchać; 11.00 „Przechrój muzyczny tygodnia”; 11.30 Polskie pieśni i tańce; 12.10 Muzyka popularna; 12.45 „Zielony Magazyn”; 13.00 Gra Zespół Dzierżanowski; 14.00 „Ptasi koncert”; 14.30 „W Jezioranach”; 15.00 Audycja muzyczna z Moskwy; 15.30 „Coctail muzyczny”; 16.20 Teatr Polskiego Radia; 17.50 Śpiewa „Slask”; 20.30 Matysiakowie; 21.00 „Turniej trębaczy”; 21.50 „Zespół Dzieciątka”; 22.00 Orkiestra Taneczna PR; 22.40 „Paryskie bulwary”; 23.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

8.45 „Radio-problemy”; 9.00 Utwory organowe; 9.20 Muzyka dla wszystkich; 11.00 Koncert żywe; 11.30 „Malpa” — opow. J. Afanasjewa; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 „Ostatni kosz” — słuchowisko; 13.50 Koncert żywe; 15.00 Dla dzieci; 16.30 Koncert chopinowski; 17.05 w. fel.; 17.13 Zielony karnawał taneczny; 17.50 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.30 Rewia piosenek; 21.40 Orkiestry taneczne; 22.00 Radiowy Teatrzyk Miniatur; 22.40 Wesołe Banjo; 23.00 Po jednym utworze słynnych orkiestr tanecznych.

3. IV.

PROGRAM I

7.20 Mozaika muzyczna; 8.06 Przegląd prasy; 8.15 Audycja muzyczna; 9.30 Radiowy Magazyn Wojskowy; 10.00 Dla przedszkoli; 10.23 Tego warto posłuchać; 11.00 „Przechrój muzyczny tygodnia”; 11.30 Polskie pieśni i tańce; 12.10 Muzyka popularna; 12.45 „Zielony Magazyn”; 13.00 Gra Zespół Dzierżanowski; 14.00 „Ptasi koncert”; 14.30 „W Jezioranach”; 15.00 Audycja muzyczna z Moskwy; 15.30 „Coctail muzyczny”; 16.20 Teatr Polskiego Radia; 17.50 Śpiewa „Slask”; 20.30 Matysiakowie; 21.00 „Turniej trębaczy”; 21.50 „Zespół Dzieciątka”; 22.00 Orkiestra Taneczna PR; 22.40 „Paryskie bulwary”; 23.10 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

8.45 „Radio-problemy”; 9.00 Utwory organowe; 9.20 Muzyka dla wszystkich; 11.00 Koncert żywe; 11.30 „Malpa” — opow. J. Afanasjewa; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.10 „Ostatni kosz” — słuchowisko; 13.50 Koncert żywe; 15.00 Dla dzieci; 16.30 Koncert chopinowski; 17.05 w. fel.; 17.13 Zielony karnawał taneczny; 17.50 Podwieczorek przy mikrofonie; 20.30 Rewia piosenek; 21.40 Orkiestry taneczne; 22.00 Radiowy Teatrzyk Miniatur; 22.40 Wesołe Banjo; 23.00 Po jednym utworze słynnych orkiestr tanecznych.

PROGRAM I

7.20 „Dyngus, smigus, obławanka”; 7.40 „Obiadynka”; 8.06 Mozaika poranna; 9.05 Słynne orkiestry w repertuarze popularnym; 10.00 Dla dzieci; 10.20 „Oskarżeni o 2 tys.”; 11.00 Słuchowisko; 11.30 Humoreski; 12.10 „Roztańczone kwiaty”; 12.20 Radiowy Teatrzyk Miniatur; 13.00 „Rodzinki muzyczne”; 13.30 „Słynne orkiestry rozrywkowe”; 14.30 W Jezioranach; 15.00 4 x 15 muzyki rozrywkowej; 16.05 „Muzyczny Express”; 16.20 „Klub 60”; 17.10 „Mazowsze”; 17.30 Muzyka taneczna; 18.45 Wesoły kra-

PROGRAM II

7.40 Mozaika poranna; 8.36 Polska muzyka rozrywkowa; 9.30 „Właściwy moment” — humoraska; 10.50 Z cyklu: „Biesiada pod strzechą” — aud. H. Karpińskiej pt. „Królowa Bona pilnuje skarbu”; 11.20 Pieśni i tańce ludów bałkańskich; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.20 „Zespół Dzieciątka”; 13.50 Koncert żywe; 15.00 Dla dzieci; 16.05 „Proszę się nie śmiać”; 17.15 „Romans Teresy Hennert” — słuchowisko; 19.00 Wieczór polskiej piosenki; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert wybitnych solistów; 20.30 Gra Zespół Kurylewicz; 21.20 Muzyka taneczna; 22.00 „Złoty kwiat pomarańczy” — rondo pieśniarskie; 22.50 Orkiestry taneczne i piosenkarskie.

PROGRAM I

7.20 „Dyngus, smigus, obławanka”; 7.40 „Obiadynka”; 8.06 Mozaika poranna; 9.05 Słynne orkiestry w repertuarze popularnym; 10.00 Dla dzieci; 10.20 „Oskarżeni o 2 tys.”; 11.00 Słuchowisko; 11.30 Humoreski; 12.10 „Roztańczone kwiaty”; 12.20 Radiowy Teatrzyk Miniatur; 13.00 „Rodzinki muzyczne”; 13.30 „Słynne orkiestry rozrywkowe”; 14.30 W Jezioranach; 15.00 4 x 15 muzyki rozrywkowej; 16.05 „Muzyczny Express”; 16.20 „Klub 60”; 17.10 „Mazowsze”; 17.30 Muzyka taneczna; 18.45 Wesoły kra-

mik; 19.00 Muzyka taneczna; 21.10 Muzyka jazzowa; 21.30 „Parnasik”; 22.20 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.40 Mozaika poranna; 8.36 Polska muzyka rozrywkowa; 9.30 „Właściwy moment” — humoraska; 10.50 Z cyklu: „Biesiada pod strzechą” — aud. H. Karpińskiej pt. „Królowa Bona pilnuje skarbu”; 11.20 Pieśni i tańce ludów bałkańskich; 12.10 Poranek symfoniczny; 13.20 „Zespół Dzieciątka”; 13.50 Koncert żywe; 15.00 Dla dzieci; 16.05 „Proszę się nie śmiać”; 17.15 „Romans Teresy Hennert” — słuchowisko; 19.00 Wieczór polskiej piosenki; 19.30 Matysiakowie; 20.00 Koncert wybitnych solistów; 20.30 Gra Zespół Kurylewicz; 21.20 Muzyka taneczna; 22.00 „Złoty kwiat pomarańczy” — rondo pieśniarskie; 22.50 Orkiestry taneczne i piosenkarskie.

dokąd DZIS' idziemy

W BIAŁYMSTOKU

TEATR

Teatr im. A. Węgierki — 1. IV. nieczynny; 2 i 3 IV. „Maria Stuart”, godz. 19.

Teatr Lalek „Swierszcz” — 1 i 2 IV. — nieczynny; 3. IV. — „Przygody Koziołka Matołka”, godz. 11.

KINA

„Pokój” — 1. IV. — „Proszę za mną”, prod. francuskiej (od lat 16), dodatek ABC — „Malarstwo”, godz. 10.50, 13, 15.30, 17.45 i 20; 2 i 3. IV. — „Maż swojej żony”, prod. polskiej (od lat 16), dodatek — „Nasza woda”, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Ton” — 1. IV. — „Trzy starty”, prod. polskiej (od lat 7), dodatek — „Leniwy kowal”, godz. 10.30; „Wieny kowal”, prod. USA (od lat 18), dodatek — „Opowieść o komuni-kacji”, godz. 13, 15.30, 17.45 i 20; 2. IV. — „Trzy starty”, prod. polskiej (od lat 7), dodatek — „Leniwy kowal”, godz. 10.30; „Korsarze Paacyfik”, prod. radzieckiej I i II seria (od lat 16), dodatek — „W kregu ciszy”, godz. 12.30, 16 i 19.30; 3. IV. — Program składany dla dzieci: „Pan słoń”, „Dzieje bezdomnej pieszczki”, „Złota antylona”, „Konik polny i mrowka”, godz. 10 i 11.15 (cena biletu 3 zł); „Korsarze Paacyfik”, godz. 12.30, 16 i 19.30.

„Syrana” — 1. IV. — „Wakacje z gangsterem”, prod. włoskiej (od lat 12), dodatek — „Nasza kronika”, godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; 2 i 3. IV. — program składany dla dzieci: „Baśń o korsarzu Palamonie”, „Przekaska o północy”, „Dzieńni strażak”, „Prezent urodzinowy”, godz. 10.30 i 11.45 (cena biletu 2.50 zł); „Spotkali się w pocią-

gu”, prod. radzieckiej (od lat 12), dodatek — „Piotrus i zwierciadło”, godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

Kino Teatr Zw. Zaw. — 1. IV. — „Oddział Trubaczowa”, prod. radzieckiej (od lat 7), godz. 11; „Vivere in pace”, prod. włoskiej (od lat 14), godz. 17 i 20; 2. IV. — Program składany dla dzieci: „Diabeł mocarz”, „Zapomniana lalka”, „Pojedynk prof. Fil-lutka”, godz. 10.30 i 12; „Noc nad Nową”, prod. radzieckiej, kolorowy (od lat 16), godz. 14, 17 i 20; 3. IV. — Program składany dla dzieci: „W cyrku”, „Pieciu leniuchów”, „Nowy domek”, godz. 10.30 i 12; „Noc nad Nową”, godz. 17 i 20.

Kino Klub MO — 1. IV. — nieczynny; 2. IV. — „A jednak cie Kocham”, prod. radzieckiej (od lat 16), godz. 17 i 19; 3. IV. — Zestaw bajek godz. 11; „Do widzenia do jutra”, prod. polskiej (od lat 16), godz. 17 i 19.

„TPP-R” — 1. IV. — „Grzech”, prod. jugosłowiańskiej (od lat 18), dodatek — „Paryż — miasto światła”, godz. 15.30, 17.45 i 20; 2 i 3. IV. — „Salwa o świcie”, prod. radzieckiej (od lat 16), dodatek — „Przełęcz górski”, godz. 15.30, 17.45 i 20.

Kino Domu Kultury na Nowym Mieście — 1. IV. — „Zezowate szczęście”, prod. polskiej (od lat 16), godz. 17 i 19; 2. IV. — „Poranek dla dzieci, godz. 12; „Zezowate szczęście”, godz. 17 i 19.

WDK — 3. IV. — „Janosik” i „Przyjaciele” (od lat 7), godz. 10.30 i 12.50.

„Roma” przy Fabryce Sklejek w Dołidach — 3. IV. — „Niewystany list”, prod. radzieckiej (od lat 16), godz. 15 i 18.

„Kolejarz” w Starosielcach — 1. IV. — nieczynny; „Ewakuować miasto”, prod. radzieckiej (od lat 12), 2. IV. — godz. 16.30 i 19; 3. IV. — godz. 16.30.



Teraz najmodniejsze „SZAROTKI”

381-1

1 Książki — czynny codziennie od godz. 10 do 22. Księgarnia — od godz. 10 — 18, oprócz niedziel i świąt.

W WOJEWÓDZTWIE

„Polonia” w Elku — „Czerwony strament”
„Zorza” w Elku — „Lekkoduchy i dziewczyna”
„Bałtyk” w Suwałkach „Rozstanie”
„Merkury” w Suwałkach — „Pierwsza lekcja”
„Millenium” w Łomży — „Szczęśliwy Antoni”
„Pazdźernik” w Łomży — „W zatace białych niedźwiedzi”
Lapy — „Bitwa pod piramidami”
Hajnówka — „Aktorka księcia pana”
Grajewo — „Szukam ojca”
Augustów — „Nikt nie woła”
Białsk-Podlaski — „Kotysanka”
Siemiatycze — „Niewystany list”
Wasilków — „Ostrożnie Yeti”
Czarna Wiew — „Historia współczesna”
Olecko — „Miłość należy cenić”
Zambrow — „Krzyżacy”
Sokółka — „Spotkanie z Francją”
Goldap — „Słońce świeci dla wszystkich”
Wys.-Maz. — „Szatan z VII klasy”
Kolno — „Decyzja”
Jedwabne — „Walec pikowy”
Szczytno — „Dama z pieszczkami”
Sejny — „Powrót”
Mońki — „Autobus odjeżdża 6.20”
Krynki — „Szybel”
Rajgród — „Spotkania w mroku”
Dąbrowa — „Rok pierwszy”
Supraśl — „Ewakuować miasto”
Stawiski — „Dom w dzielnicy willowej”
Brańsk — „Sierioża”
Drohiczyń — „Szatan z VII klasy”

WDK — 3. IV. — „Janosik” i „Przyjaciele” (od lat 7), godz. 10.30 i 12.50.

„Roma” przy Fabryce Sklejek w Dołidach — 3. IV. — „Niewystany list”, prod. radzieckiej (od lat 16), godz. 15 i 18.

„Kolejarz” w Starosielcach — 1. IV. — nieczynny; „Ewakuować miasto”, prod. radzieckiej (od lat 12), 2. IV. — godz. 16.30 i 19; 3. IV. — godz. 16.30.

Klub Międzynarodowej Prasy

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwaw 69, informacji pogotowia 22-24.

Pogotowie Fenicylinowe — tel. 20-83.

Pogotowie dziecięce, czynne od godz. 19 do 7.

Straż Pożarna — tel. 06.

Pogotowie MO — tel. 07.

Apteka nr 6, ul. Maimeda bi. 12, tel. 62-51.

Apteka nr 3, ul. Lipowa, bi. 43, tel. 62-13.

Od 3. IV. Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.

Apteka nr 5, ul. Warszawska 54, tel. 24-31.

B. Z. Grał

W razie wypadku

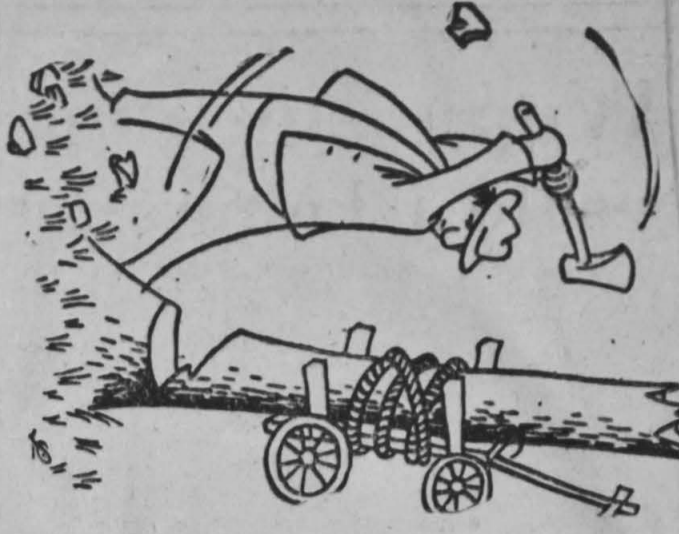
Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwaw 69, informacji pogotowia 22-24.

Pogotowie Fenicylinowe — tel. 20-83.

Pogotowie dziecięce, czynne od godz. 19 do 7.

Straż Pożarna — tel. 06.
Pogotowie MO — tel. 07.
Apteka nr 6, ul. Maimeda bi. 12, tel. 62-51.
Apteka nr 3, ul. Lipowa, bi. 43, tel. 62-13.
Od 3. IV. Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.
Apteka nr 5, ul. Warszawska 54, tel. 24-31.

POZMAITOSCI



To jest prawdziwa okazja. Raz na 3 tysiące numerów publikujemy zdjęcie dzielnikarskiej kaczki. Sympatyczna, ale coś ostatnio chudnie. Nie ma już morskich węzów i reportaży ze swiatła duchów. Na naszych drobnych bledach kaczka się nie tuczy. Trudno. Jak tak dalej pójdzie, ucieknie na zachód. Chociażby do „France Soir”, które ma na skądziele sporo z rewelacji. Czytelnicy niedawno widzieli np. z Polski. Wspaniała kaczka karna!



Pytaj! Czytelniczko, dlaczego nasze dotychczasowe dzieci nie są takie? Lepiej może przedstawić Wam tu 3-tygodniowego, kulinarnym numerze redaktora „Magazynu Rozmaitości”. Oto on. Godzinami rozprawa o dobrym dotychczas. Czasem jest zamyślony. Nieraz się dźbi i czasem tylko się usmiecha.



SKROMNY
Niedoszły prezydent USA — Nixon przeprowadził się do Los Angeles. Na pytanie reporterów, jakie ma plany na przyszłość, odpowiedział: „Jaki każdy nowy osiedlenie, muszę na razie zintensyfikować o trzy rzeczy: mieszkanie, gotówkę i katolickie prawo jazdy”. Pan Nixon dyskretnie przemilczał, że obejmuje pracę w adwokackim biurze z p.n.s.j. 125 tys. dolarów rocznie. (wp)

CIKAWI!



NIE FACHOWIEC
Trzynaste razy stawał przed sądem Kurt Stephan (NRF), oskarżony o bigamię. Zausse udało mu się wykrecić. Oszkane kobiecy wybaczył i wzięcie młody pan Kurt broł dalej. Ostatnio wypadł na... trumnach. Pobral on mianowicie wysoce zaliczkę za „epokowy ugnalazek” — przetrzyście trumny z plastiku. Trumny okazały się matowe i utłaściel zakładu pogrzebowego skierował do sądu spruce o odszkodowanie. Kurt Stephan skazany został na 5 lat więzienia. Nieoburze

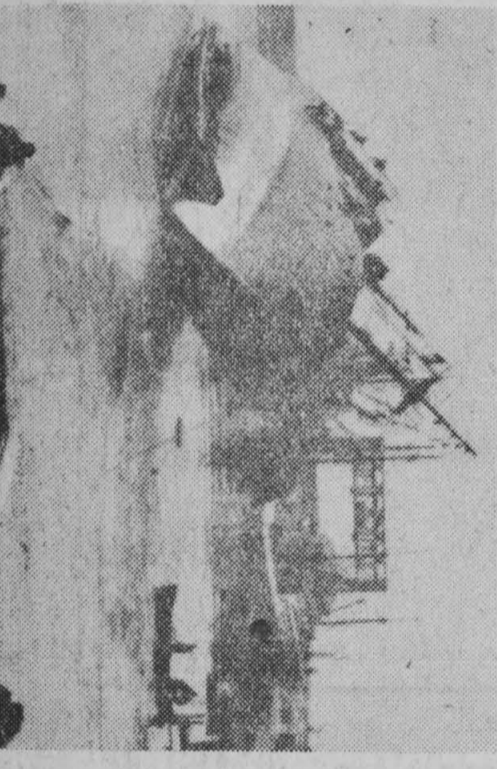
Nie popłynął...

Ludność włoskiego portu Maritima do Carrara tłumnie przybyła do doków, czekając na moment, kiedy nowo wybudowany statek o nośności 1100 ton spłynie na wodę. Wszystkie było przegłosowane do uroczystości. Na brzoście Eu stary suto zastawione stoły. Na dany znak odezwały się wszystkie syreny, chrząstwy ołciec” — rozbił o burtę butelką szampana i statek „Merakke” zaczął majestatycznie zeszływać się do morza. I wtedy nastąpiło coś nieoczekiwane. Statek zaczął powoli przemieszczać się na prawą stronę, aż położył się zupełnie na wodzie. Na szczęście załoga zdążyła uratować się, wiażąc na wystających z wody bokorkretu. Wnie za wypadek porusza prawdopodobnie konstruktorzy. (wp)



Prawdziwe

Choć nie do wiary
Młody robotnik folny z Jarmarki — Dawid Clark szukał czegoś na strychu, gdy padł strzał, zabił go na miejscu. Tymczasem niewiadomym tragedii domownicy, po krótkim przesłuchaniu zaszlewali się do leżących na łeb oczach. Oto do kuchni weszła sżwina i zaczęła drapać racjami w schłanu; wodując strzał z wiszącego tam karabinu. Gdy chłopak długo nie wracał, a na suficie ukazała się cenna plama, zaniepokojony gospodarz udał się na strych. Edzie znalazł zimne juy zwiol. (wp)



Udalo nam się zdobyć zdjęcie młodej białościanki (nazwisko i adres znane redakcji). Ma ona erate jedna z słownych ról we włoskim filmie produkcji „Cinema-Apple” pt. „Witaj komi”. Mam nadzieję, że film ten szybko obfityny na naszych ekranach.

„fachowicę” zatrudza karol skąpych parafian znowy znowu i zabierną się do nowego. (wp)
ZA PIENIADZE
Ksiądz Fröhlich z Wilmshof był bardzo niezadowolony, że zbiórka pieniędzy na nowy dzwonn kościele nie przyniosła spodziewanej nadwyżki. Aby u-

